

# Rodzina

6. VIII. 1961

Nr 32(57) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł



# WIĘCEJ UFNOŚCI



## EWANGELIA

### NA JEDENASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**O**DSZEDŁ znowu (Jezus) z okolicy Tyru i poszedł przez Synod w stronę morza galilejskiego przechodząc przez krainę Dekapolu. I przyprowadzili mu głuchoniemego, i prosili, ażeby włożył nań rękę. A biorąc go z tłumem na stronę, włożył mu palce swoje w uszy, a śliną dotknął języka jego: a spoglądając w niebo westchnął i rzekł: Effeta, to znaczy: otwórz się. I natychmiast otworzyły mu się oczy i język mu się rozwiązał, i mówił dobrze. I przykazał im, żeby nikomu nie rozpowiadali. Ale im więcej im zakazywał, tym więcej o tym mówili. I tym więcej dziwili się, mówiąc: Wszystko dobrze uczynił: głuchym dał słuch, a niemym mowę. (Mar. 7,31-37).

**W** ciągu całej swej działalności na ziemi Chrystus czynił cuda. Jezusowi nie chodziło o sensację ani tanią popularność wśród ludzi. Przez akty nadprzyrodzone, które zawieszały prawa natury, potwierdzał Jezus swe bóstwo i swoje boskie posłannictwo.

Różnorodne były cuda, które Jezus czynił. Jedne dotyczyły martwej natury, jak rozmnożenie chleba, uciszenie burzy, przemiana wody w wino, inne zaś — człowieka, np. uzdrawianie chorych, wskrzeszanie zmarłych.

Jeżeli się zważy, że Chrystus na wierze w Jego bóstwo złożył swój Kościół, to zrozumiała jest rzecza, że utwierdzenie w wierze apostołów i uczniów przez czynienie cudów jest logiczną koniecznością. Dla tych, którzy oglądali cuda, które czynił Chrystus, Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie było sprawą oczywistą i nie budziło wątpliwości.

Wiemy, że jednym i koniecznym warunkiem każdego cudu, który uczynił Chrystus, była wiara tych, którzy byli tego świadkami. „Wierzysz, niech ci się stanie“. „Wiara twoja ciebie uzdrowiła“.

Każdemu niemal cudowi towarzyszą podobne zapewnienia.

W Ewangelii dzisiejszej czytamy, że przeprowadzono przed Jego oblicze głuchoniemego z prośbą, aby włożył nań rękę. Chrystus oddała się z nim od rzeszy i wkłada palce w jego uszy, a śliną swą dotyka jego języka. Po krótkiej modlitwie powiedział „Otwórz się“. Głuchoniemy był uzdrowiony.

Te zewnętrzne czynności, których dokonał Chrystus są zrozumiałe. Głuchoniemy nie miał kontaktu z otaczającym go światem. Nikt z jego najbliższych nie miał możliwości wzbudzić w nim zaufania i wiary w Chrystusa.

Prawdopodobnie jego najbliżsi sami tej wiary nie mieli. Dlatego te zewnętrzne, dość

**S**etki milionów ludzi na świecie różnych ras i narodowości wierzy w Boga i w Jezusa Chrystusa. Przyznają się oni do wiary, wzywają Boskiego imienia, wyznają Mu swą miłość i posłuszeństwo. U milionów ludzi na ziemi Bóg jest często na ustach i to nie tylko w modlitwach, lecz i w życiu codziennym.

Jest rzeczą charakterystyczną, że obcowanie i kontakt wielu tych ludzi z Bogiem istnieje tylko w pewnych niedostrzegalnych wymiarach, w sferze metafizycznej, obok codziennego życia. Wielu ludzi nie zakłada w ogóle, że ich wiara, ich obcowanie z Bogiem może wywierać wpływ nie tylko na życie nadprzyrodzone i na zbawienie, ale na każdy czyn ludzki; na szare życie codzienne pełne troski i kłopotów, a czasem udręczeń i poniewierki.

A przecież wszystkie nasze bóle i zale, nasze upadki i wzloty mają często wartość względną, która wypływa z naszej postawy psychicznej, wrodzonych i przyjętych przez nas zasad.

Jeżeli są religie liczące miliony wyznawców którzy cieszą się przy śmierci, że duch wyzwala się z materii, a smuca się z narodzin nawet królewskiego syna, to trudno nie stwierdzić, że odczucie nieszczęścia jest także sprawą względną.

Dla nas, chrześcijan, największą jednak wartością jest życie ludzkie.

Należy przyznać, że życie milionów chrześcijan jest wyraźnie podzielone na życie święte i życie codzienne. Uważamy się wprawdzie za dzieci Boże, wierzymy, że jesteśmy odkupieni śmiercią Jego Syna. Ale większość chrześcijan nie odczuwa Jego obecności, jak odczuwają małe dzieci, gdy ojciec jest w domu.

Czyż nie wzruszająca jest ta ufność dziecka, gdy jest z ojcem, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo? Dziecko ufa, że ojciec w każdej sytuacji potrafi je obronić.

A dzieci Boże, które się teoretycznie przyznają do swego Bożego dzieciństwa, czasem innych o nim uczą, bardziej jednak zabiegają o względy ludzi, istot śmiertelnych niż o opiekę Ojca. Po prostu za mało mają do Ojca ufności.

Miliony ludzi całe swe życie opierają o ludzką sympatię, pomoc i życzliwość. Dostosowują do ludzi swoje przekonania, sądy, poglądy. Sąd i opinia ludzka jest dla nich zasadnicza. W motywach swego postępowania nie pytają siebie, co Bóg na to powie i czy

postawa ich jest zgodna z Boskim prawem, lecz — co ludzie powiedzą i czy zgadza się to z prawem ludzkim. Opinia ludzi, ich względy są dla nich jedyną wyrocznią. Czasem, gdy ludzie zawiodą, gdy okażą się bezradni, wtedy szukają Boga.

Jesteśmy w naszych reakcjach często bardzo prymitywni. To ludzie pierwotni w obliczu klęsk żywiołowych, piorunów, błyskawic, szukali ofiary bogom, by ich gniew odwrócić. Ogromna większość intencji mszalnych u wszystkich proboszczów na świecie, to Msza św. błagalna o pomoc w nieszczęściu.

W świetle Ewangelii inaczej wygląda obcowanie człowieka z Bogiem. To nie tylko ucieczka w nieszczęściu, gdy wszystko, co ludzkie, zawodzi. To stała jedność duchowa. To głębokie przeświadczenie, że jest Ojcem naszym, do którego mamy prawo się zwracać słowami „Ojciec nasz“. To wiara głęboka, że nasze życie, nasze losy i wszystko, co nas dotyczy, nie jest Mu obce i nie jest poza Nim. To ta ufność dziecięca, że nic nam się złego nie stanie, bo Ojciec jest z nami to największa pewność, którą Apostoł Paweł wyraził słowami: „Wiem komu zaufałem“.

Wiele postanowień i zarządzeń ziemskiego ojca często dla dzieci jest zgoła niezrozumiałych. Czasem bolesnych i ograniczających ich prawa. Buntują się wówczas i narzekają. Niektóre poddają się pokornie rozkazom ojca, bo wierzą, że on wie lepiej, skoro tak zarządził.

Z Ojcem niebieskim ma się rzecz podobnie. Wielu zarządzeń i decyzji w stosunku do nas nie znamy i znać nie będziemy. Czasem buntujemy się wewnętrznie i czujemy się skrzywdzeni. Czasem podnosimy nasze twarze pełne bolesnego grymasu i zaciskamy pięści.

Mimo to słońce tak samo wschodzi, a wieczorem zachodzi. Kwiaty woń rozsiewają, woda płynie, a ogień parzy.

Czasem po A następuje Z wbrew przyjętej kolejności alfabety.

I jest tu jakaś nieublagana logika faktów. Wierzący człowiek musi zaufać. Musi mieć do Swego Boga większe zaufanie niż do rodzzonego ojca. Musi postawą umysłu i serca potwierdzić, że nie jest sam na świecie, że ma Swego Ojca wszystkich ludzi, który jest jego Bogiem.

Ten, który Jemu zaufał ma więcej radości i lepiej się czuje, gdziekolwiek znajdzie się w życiu. On nie jest duchem samotny, bo ma Boga w swej duszy.

dziwne czynności musiały przemówić do nich swą niezwykłością. Pomogły wzbudzić w nich wiarę. Wprawdzie nie w zewnętrznych czynnościach Chrystusa polegała istota cudu, lecz w Jego boskiej mocy, w Jego stałej jedności z Ojcem, który jest w niebiesiech. Lecz te zewnętrzne czynności potrzebne były ludziom, którzy przez poznanie zmysłowe dochodzą do prawdy. Powstaje pytanie, **CZY DZIŚ W XX WIEKU MOGĄ DZIAĆ SIĘ CUDA I CZY NALEŻY W NIE WIERZYĆ?**

Stosunek Boga do ludzi nie uległ zmianie. Aczkolwiek Chrystusa nie możemy oglądać naszymi ludzkimi oczyma, jeść miąższ chleba z Jego rąk, jak tamci szczęśliwcy przed 20-tu wiekami. To jednak wszyscy wierzymy, że jest wśród nas. Bo gdyby Go między nami nie było dzisiaj w XX w., to i Jego działalności, Jego narodzenie, męka i zmartwychwstanie, byłyby tylko legendą. A jeżeli jest wśród nas, to działa i ingeruje w nasze życie, to czyni i cuda, których często „mędrca szkiełkiem i okiem“ nie dostrzegamy.

Jest absurdem twierdzić, że Bóg wszechmocny wybiera pewne miejsca czy pewne świątynie, w których w specjalny sposób swych łask udziela. Jego moc i łaska działa wszędzie i nie jest ograniczona przestrzenią i czasem.

Na każdym miejscu kuli ziemskiej człowiek wierzący może doznać cudu. To od człowieka zależy, od stopnia jego wiary, jego żarliwości, od stopnia rozumowego i uczuciowego skupienia.

W eterze jest pełno fal wysyłanych przez różne radiostacje. Odbiór ich jednak i jakość odbioru zależy od tego, czy posiadamy i jakie posiadamy aparaty radiowe. I z łaską Bożą rzecz ma się podobnie.

Od człowieka zależy przyjęcie jej i współdziałanie z nią.

Kto aparat swej duszy nastawi na działanie łaski Bożej, może być pewny Jego pomocy, o której zapewnił mówiąc: „Kto będzie prosił szczerze w imię moje, otrzyma“.

Są wydarzenia, które szokują najbardziej spokojnego człowieka. Czy można spokojnie czytać wiadomości, na przykład, że Adenauer podczas pobytu w Paryżu z rąk prezydenta Francji, generała de Gaulle'a, otrzymał „Wielką Wstęgę Krzyża Legii Honorowej”. Adenauer jest politykiem, który na widownię polityczną wszedł dopiero po zakończeniu II wojny światowej. Pozornie nie jest obciążony grzechami hitleryzmu. Ale w ostatnich latach w cieniu jego rozwija się odwetowy ruch rewizjonistyczny, wywodzący się bezpośrednio z doktryny hitlerowskiej. Francuscy żołnierze Ruchu Oporu, walczący z niemiecko-hitlerowskim okupantem — przewracają się w grobach na wieść, że b. szef Ruchu Oporu gen. de Gaulle dekoruje „super-prusaka” — Adenauera najwyższym odznaczeniem honorowym.

Uczciwa logika obca jest polityce!

Wydawałoby się, że „potknięcie” gen. de Gaulle'a jest odosobnione. Prasa zagraniczna nader krytycznie oceniła „gest” generała — prezydenta. Zwłaszcza prasa angielska. Ale nie minęły cztery tygodnie, kiedy ta sama prasa brytyjska doniosła o nowej dekoracji. Tym razem z rąk Brytyjskiego Związku Astronautycznego otrzymał złoty medal niemiecki konstruktor pocisków raketowych inż. W. von Braun. Kim jest ten inżynier-rakietista? To nikt inny, jak konstruktor pocisków „V<sub>1</sub>” i „V<sub>2</sub>”.

Odnaczenie niemieckiego konstruktora tych pocisków-rakiet, najłagodniej mówiąc, jest policzkiem wymierzonym przez rząd konserwatywny W. Brytanii — Anglikom. Taka jest — naszym zdaniem — wymowa tego odznaczenia.

Podczas kiedy w Londynie i w Paryżu odbywa się dekoracja epigonów hitlerowskich, w tej samej Francji wrze. Chłopi francuscy doprowadzeni do rozpaczki niskimi cenami na ziemiopłody, zbuntowali się i demonstrują przeciw zgubnej dla nich polityce gospodarczej. Na szosach zbudowano barykady. Demonstracje przybrały niepokojący charakter. Polała się krew chłopska. Zresztą pod rządami rzymskokatolickiego i zewnętrznie pobożnego prezydenta-generała krew we Francji leje się niemal codziennie. I nie tylko we Francji, ale i w walczącej o wolność Algierii, w której nawet dotychczas oportunistycznie nastawieni Muzułmanie wystąpili przeciw zamierzonemu przez de Gaulle'a podziałowi Algierii. Do demonstrujących Algierczyków muzułmańskich policja francuska otworzyła ogień. Ponad sto osób padło na ulicach miast algierskich. Salwy te odbiły się głośnym echem w całym świecie. Raz jeszcze kolonializm francuski pokazał swoje oblicze.

Jednocześnie powstał drugi punkt alarmowy w Kuweicie, okupowanym przez wojska brytyjskie, które wzięły pod „kuratę” ten kraj, obfitujący w ropę naftową. Interwencja brytyjska w Kuweicie spotkała się z powszechną dezaprobatą nie tylko krajów arabskich, ale wszystkich polityków uczciwie myślących.

Ocena wydarzeń politycznych w skali światowej byłaby niepełna, gdybyśmy pominieli wydarzenia w walczącej i krwawiącej Angoli. Portugalczycy prowadzą tam brutalną walkę przeciw tubylcom. Ale wiadać, że dyktator portugalski niezbyt pewnie czuje się w „swojej” prowincji zamorskiej, jeśli nakazał kobietom i dzieciom portugalskim opuszczenie Angoli.

Decyzja ta ma szczególną wymowę w zestawieniu z opublikowanym oświadczeniem przywódcy powstania w Angoli Holdena Roberto, który zopowiedział na wrzesień r. b. ostateczny etap walki o wolność Angoli. Jeśli ktoś zapyta, dlaczego do września Holden odkłada ostateczny etap walk Angolczyków — odpowiemy słowami Roberto:

„...wstrzymuję działania wojenne aż do września, kiedy zacznie się pora deszczowa. Wtedy staniemy się absolutnymi władcami terytorium na północ od Luandy”.

Walce o wolność Angolczyków towarzyszą najlepsze życzenia wszystkich ludzi miłujących niepodległość.

# BOŻE CIAŁO W ŁODZI

**W** SAMA uroczystość Bożego Ciała parafia p.w. Świętej Rodziny w Łodzi wzięła udział w centralnej procesji naszego Kościoła w Warszawie. Natomiast w niedzielę Oktawy Bożego Ciała (4 czerwca br.) parafia łódzka obchodziła lokalną uroczystość.

Uroczystą sumę odprawił neoprezbiter ks. Eugeniusz Elerowski. Po sumie wyruszyła do pięknie ozdobionych zielonią ołtarzy, pobudowanych na cmentarzu kościelnym, eucharystyczna procesja, którą celebrował ks. proboszcz Teodor Elerowski.

Z serc licznie zgromadzonych wiernych z głęboką wiarą wydobywała się i odbijała echem w bałuckich ulicach pieśń: „Bądźże pozdrowiona Hostyo żywa, w której Jezus Chrystus bóstwo ukrywa — Witaj Jezu, Synu Maryi, Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostyi...”

Po procesji ks. proboszcz wygłosił kazanie, w którym określili znaczenie ideologiczne rozwoju Kościoła Polskokatolickiego w naszej Ojczyźnie.

Łódzka uroczystość Bożego Ciała była wyrazem wiary i miłości do Chrystusa oraz przywiązania do katolickiej i polskiej tradycji.

Fejur



# H I E N Y

**N**oc zapowiadała się bezgwiezdna, mroczna. Gasły światła w oknach i ludzkie układali się do snu, niektórzy szykowali się do pracy na zmianę w kopalni, ich kroki pośpiesznie dudniły po chodniku i zapadały kędyś w głuszę nocną.

Z ciemnej czeluści bramy wysunęły się dwie postacie:

— Znaczą się, robimy „skok”. Nawet odmówiłem „zdrowaśkę” za powodzenie, bo to nigdy nie zawodzi — jak mówiła mi matka — nieboszczka. Świeć Panie, nad jej duszą, miała gołębie serce, a pyzy jakie umiała gotować, mówię ci, Stefan, paluszki lizać. Na nieszpory i na majowe często z nią chodziłem.

Stefan nastawił kolnierz u pałta:

— Pleć, pleciugo. Może jeszcze powiesz, żeś do spowiedzi chodził i tylko przez pomyłkę nie zostałeś księdzem, albo jakim świętym. „Babki” nie kochałeś, wódki nie piłeś, więc co ciebie tu przygnało...

— Oj, bracie, mam jedną słabość, potrzebuję forsy, bo mi moja Krycha inaczej leć urwie.

— A widzisz — pozornie naśmiewał się Stefan — tysiąc czy dwa tysiące tobie z Krychą nie wystarczą, potrzebujesz forsy jak ludu... Zresztą co mnie do tego — ja także muszę zbierać trochę grosza na wóde i „babki”, chociaż w „zdrowaśki” nie wierzę — dodał stłumionym głosem. Przystanęli w cieniu latarni rozglądając się bacznie, po czym zgasiwszy niedopałki papierosów ruszyli śpiesznym krokiem w milczeniu. Na cmentarzu smętnie szumiały drzewa i gdzieś rozlegało się hukanie sowy. Świeże krzyże i nagrobki sąsiadowały ze starymi, napół zniszczonymi grobowcami. Prześlizgiwali się między nimi zwinnie z lekka pochyleni ku ziemi, aż pierwszy przystanął Stefan: — To ten — wskazał ręką na stary pomiecki grobowiec.

Waldek jeszcze we Wrocławiu mi mówił, że warto poryc, bo mogą tu być złote zęby, a może nawet biżuteria — i twarz Stefka rozpromieniła się uśmiechem.

Wyjął z teczki lom i kawałek odłamanego metalowego krzyża przeznaczony tym razem do wyważania fundamentów grobowca. Jurek już podkopywał się do grobowca łopata z przeciwległej strony.

Od czasu do czasu przyświecał tylko sobie latarką.

— Wiesz Stefek — odezwał się splunawszy zawadiacko w dłoń — kiedyś to kijem byś mnie nie wygonił na cmentarz w nocy. Bałem się, ale dziś to już mi wszystko jedno, co ma wisieć nie utonie — prawda?

Ostrożnie uchylił płytę betonową i Stefek z umiejętnością i wprawą grabarza odrzucał łopatą sterty ziemi.

— Poświęć — warknął. Dobrze, jazda dalej! Było już mocno po północy, gdy spod łopaty usunęły się kawałki spróchniałej trumny wraz z ludzkim szkieletem.

Stefan uderzeniem lomu rozbil czaszkę, a Jurek specjalnym haczykiem wyrwał kilka złotych zębów.

Jeszcze z ziemi wygrzebali złote pierścionki, sygnet... — Będzie tego na 6—7 tysięcy zł. Marnota. Miewało się lepsze „skoki” na innych cmentarzach.

— I nie dręczyły cię potem wyrzuty sumienia przy „monopolówce” i w ramionach Krychy — szyderczo wtrącił Stefan. — Może i dręczyły, ale po co tyle złota i bogactwa kościotrupom, czy nie lepiej je użyć dla własnej przyjemności. — No, filozofie, zaspjujemy... Grobowiec przybrał dawny wygląd, chociaż płyta betonowa leżała nierówno i miejscami mech na niej był starty. Przy świetle latarki starannie się oczyścili i przesadzwszy parkan ruszyli w kierunku dworca. Zdążyli tylko lyknać po „dużym jasnym”, gdy zachrypnięty głos przez głośniki oznajmił: — Tu stacja Kluczbork. Pociąg osobowy do Wrocławia odjedzie...

— W pustym przedziale wagonu Stefan wyjął z teczki sygnet, wytarł go starannie chustką i oddał Jurkowi: — Masz swoją „dole”. Zarobisz cztery „patyki” jak nic! Tylko na przyszłość nie denerwuj mnie swoim ga-

daniem o pyzach i tych zdrowaśkami. Tu, widzisz, trzeba bez sentymentów, twardo.

Jurek pośpiesznie schował sygnet do kieszeni i zaciągając się głęboko dymem od papierosa wyszeptał: — Ty, Stefek, jesteś mowroty chłop, chociaż czasem mnie nie rozumiesz. Ja wierzę w Boga, ale nie wierzę w cmentarze — parsnął krótkim śmiechem.

— I wiesz kim jesteś, czytaj — Stefek podsunął mu wycinek starej, pożółkłej gazety.

Szybko przebiegł wzrokiem tytuł gazetowej notatki: „Hieny cmentarne w potrzasku.

Surowy wyrok w procesie szajki profanującej groby”.

— Jesteś więc „hiena”.

A ty kim? Ja... hm... raz grabarzem, raz hieną. Obaj wybuchnęli śmiechem.

— Ale teraz gadamy na serio — przerwał Stefan. Za tydzień, jeżeli nie będzie padało, zrobimy następny „skok” do Jeleniej Góry albo gdzieś dalej. — Sztama — i uściśnieli sobie dłonie.

\*

Na biurku komendanta MO zaterkotał telefon. — Hallo! — Macie ich. No to wprowadzić! Weszli z rękami założonymi do tyłu. Jerzy D., Stefan Z. jesteście oskarżeni o dokonanie profanacji szeregu grobowców cmentarnych na terenie kraju w latach 1956—61. Przyznajecie się do winy?

— Nie! Dopiero rzeczowe dowody przestępstwa zmusiły ich do pełnej kapitulacji.

Następny „skok” więc się nie udał i to jest tutaj interesujące i znamienne.

Nie da się przecież zaprzeczyć, że obaj winowajcy wywodzili się ongi ze środowisk bogobojnych i rzymskokatolickich, byli w jakiejś mierze wychowywani przez Kościół watykański i przez własne rodziny, ale nie w duchu miłości, prawdy i wiary Chrystusowej, lecz dwulicowości, obłudy i zaprzaństwa.

Plody tej edukacji stały się aż nadto widoczne.

M. NARTOWSKI



W naszym lasach rośnie bardzo dużo różnorakich grzybów. Kilka z nich małe narysowanych na rysunku. Odgadnijcie ich nazwy i wpiszcie do krątek pod rysunkami!

Liście, które wypadają w zaznaczonych krąkach, dadzą rozwiązanie — nazwę bardzo smacznych grzybów.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się tego numeru „Rodziny” dopisując na kopercie „Grzyby”.

Między autorów prawidłowych rozwiązań została rozlosowana piękna i ciekawa nagroda książkowa.

Za prawidłowe rozwiązanie konkursu „Okno” nagrody droga losowania otrzymują:  
 Roman Suhak, wies. Warnołęka, p-ta Nowe Warpno, pow. Szczecin, Waleria Pietrasik, Wrocław 5, ul. Opolska 35 m 3, Genowefa Ciapka, wies Zarzeczce nr 190, p-ta Zyrardów, woj. Kra-ków, Halina Długacz, Wrocław-Biskupin, ul. Sempolowskiej 9.

## NAGRÓDZENIA CZ. III

# „WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ” PÓWSZECHNY

(ciąg dalszy)

W jaki sposób założył Pan Jezus swój Kościół?

1. Gromadził koło siebie wiernych. Bo jak wiemy, Kościół jest to zrzeszenie wiernych. Nie ma więc Kościoła bez wiernych, bez członków. Pan Jezus wiedział o tym i dlatego gromadził koło siebie całe rzesze ludzi, którzy szedli za Nim i nie raz całym dnem, zapominając nawet o jedzeniu, słuchali pilnie wszystkiego, czego Pan Jezus nauczał. Ono co np. pisał św. Jan Apostoł: „Wielu też żydów, którzy widzieli co uczynił Pan Jezus, uwierzyło w niego” — zebrałi przede wszystkim kapłani i faryzusze. Rade-ry w ten sposób — Coz namy powieć?... Jeśli Co tak zostawimy, wszys-cy wem uwierzą”. (Jan 11, 45 — 48).

Rok II WARSZAWA, 6. VIII. 1961 Nr 32

**STONIECZKO**

32

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

— A rodzice nie zgodzą się?  
 — Nie wiem. Porozmawiam.  
 — Wiesz, co? Ja pójdę z tobą do twoich rodziców i wszystko im powiem, co i jak i z pewnością zgodzą się abyś z nami pojechała.

Dzwonek przerwał im dalszą rozmowę. Za wszystkimi poszły do auli, gdzie już prawie wszystkie miejsca były zajęte. Usiadli pod oknem.

Po przemówieniu kierownika szkoły dziewczynki słyszą, jak obok ich koleżanka Basia szepce do ucha swej sąsiadce:  
 — Wiesz, ale ja jeszcze nigdy nie byłam w prawdziwym, dużym lesie...  
 — Cyt... — uśmiecha się Kazia i myśli:  
 — Wakacje to wspaniałe wynalazek. Ale chyba nigdy tak się z nich jeszcze nie cieszyłam...

E. PARWULSKI

## NASZ KSIĘZYC

Każdy z was patrzył już nieraz na Księżyc i może dziwił się jego różnym kształtom. Czasem jest pełny i pyzaty, czasem widać jedynie część jego tarczy, a kiedy indziej tylko wąski sierp.

Legenda głosi, że mieszka tam sławny czarna księżniczka, pan Twardowski. Umiesiony przed wiekami czarowną mocą w przestworza, wywołali się jakoś i zamieszkał na Księżycu i trwa tam podobno po dziś dzień. Jest to oczywiście bajka, którą stworzyła fantazja ludu, a ponieważ w

bajce wszystko jest możliwe, nie więc dziwnego, że pana Twardowskiego umieszczono tak wysoko i daleko od nas. Istotnie jest to bardzo daleka droga. W prostej linii wynosi ona 384 tysiące 700 kilometrów. Czy to duża odległość? Otóż gdyby na księżyc przeprowadzono drogę i chcielibyście tam odwiedzić imię pana Twardowskiego, musielibyście iść pieszo, z prędkością 5 kilometrów na godzinę, zużyć na drogę bardzo dużo czasu. Dotarlibyście na Księżyc dopiero po 8 latach i 97 dniach. Ale po co podróżować



## JAKIE TO GRZYBY?



Długie cienie wysokość gór księżycowych pozwalają astronomom obliczyć wysokość wzniesień.

— jednak łatwe. Brak odpowiednich przyrządów obserwacyjnych, przez które można by zobaczyć powiększoną powierzchnię Księżyca, był poważną przeszkodą uniemożliwiająca dokładne badanie. W końcu jednak udało się ludziom zbudować wspaniałe obserwatoria astronomiczne, wyposażone w specjalne lunety i teleskopy, które dają olbrzymie powiększenie. (K)



Uczom astronomów ukazała się w teleskopie olbrzymia księżycowa tarcza.

pieszo, kiedy w naszym wieku można tę drogę szybciej i wygodniej przebyć jakimś pojazdem mechanicznym. Tak na przykład samochodem rozwijającym szybkość 100 kilometrów na godzinę dotarlibyście już po 145 dniach i 20 godzinach, samolotem zaś jeszcze przedziej, po 20 dniach i 4 godzinach lotu.

Od bardzo dawnych czasów ludzie pragnęli poznać tajemnicę Księżyca, najbliższego w przestworzach Wszechświata sąsiada Ziemi. Nie było to

Zegarek kieszonkowy był znany w Polsce już w XV wieku. Krol Zygmunt August ofiarował pewnemu księciu wioskiermi w 1539 r. zegarek kieszonkowy wykonany z kryształu.

Chinrzycy znali okulary jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa. Okulary te nie były jednak noszone przez ludzi mających słaby wzrok. Chinrzycy nosili okulary, bo wierzyli, że okulary przedłużają życie ludzi. Wielkość tych okularów zależała od stopnia wykształcenia ich właścicieli — im był bardziej wykształcony tym nosili większe okulary.

Wieloryb są największymi zwierzętami na świecie; niektóre z nich wazą około 100 000 kg, a długość ich wynosi często ponad 33 metry. Język wieloryba wazy tyle co średniej wielkości słon. Ostatnie badania wykazały, że największy kilkanascie lat. Do wyjątkow należą okazy, które przeżyły 20 lat.

Do zwierząt najsilniej żyjących na świecie należy zaliczyć zółwia i papugę. Zółw żyje ponad 150 lat, a niektóre papugi były własnością jednej rodziny przez cztery pokolenia.

Dotyco od niedawna rozpowszechniło się w Japonii używanie papieru. Do tego celu używano papieru. Gdy pierwsze szczyby zostały wstawione w wagonach kolejowych, podobiono na nich czarne kreśli, aby przestrzec podróżnych przed niebezpieczeństwem skaleczenia się w razie stłuczenia szczyby.

Bursztyn jest to zakrzepła żywica drzew zalaných przez wodę kilka tysięcy lat temu. Podczas burzy morze wyrzuca bursztyn wraz z wodostami. Po obróbeniu wyrabia się z bursztynu paciorki, broszki i inne ozdoby.

## CIEKAWOSTKI



## POZNAJMY SIĘ

- Za pośrednictwem „Słoneczka“ chcą się poznać i korespondować:
- TRZEVIK JANINA**, Gdynia, ul. Abrahama 70/2 — lat 19, interesuje się filmem, zbiera widokówki, piosenki, fotosy aktorów i aktorek.
- JAN BARAN**, Wólka Zablocka, p-ta Brzostówka, pow. Lubartów, lat 17, chce korespondować na różne tematy.
- WIERDAK EMILIA**, Łęki Dukielskie 434, pow. Krasno, woj. Rzeszów, kl. IV.
- TERESA WYSOCKA**, Suwałki, skrzynka pocztowa 4, woj. białostockie, chce korespondować w celu wymiany widokówek, piosenek, znaczków pocztowych oraz na temat historii Kościoła Polskokatolickiego i inne.
- Halina Wiger**, Choczniła, pow. Wadowice, woj. Kraków, chce korespondować na różne tematy z młodzieżą w kraju i za granicą. Zna język czeski, niemiecki, esperanto i rosyjski.
- Chętnie poda kilka adresów młodzieży z Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, ZSRR, Niemiec, Francji i Włoch.

## JAKĄ DŁUGOŚĆ MAJĄ SZYNY KOLEJOWE ?

Normalna szyna kolejowa przeciętnie ma 30 metrów długości. Ale obecnie układa się tzw. „tory bezстыkowe“ z szyn o długości nawet do 240 metrów. Zwykle szyny łączą się za pomocą spawania w takie właśnie odcinki. Jazda po takich torach jest o wiele przyjemniejsza. Nie odczuwa się bowiem tak częstych wstrząsów jak na torach zwykłych, gdyż koła pociągu rzadziej trafiają na przerwy pomiędzy szynami.

(K)

— A może ktos u was chory?  
 — Nie, babci już lepiej — odpowiedziała Kazia.  
 — Nic nie wiem, żeby chorowała...  
 — O bardzo chorowała. I właśnie dlatego...  
 — Co dlatego?  
 — Nic już, nic. Nie zwracał sobie ma głowy.  
 — Ej, Kazia, jesteś jak kaczka dziwaczka. Nie mam pojęcia jak można się nie cieszyć, gdy zaczyna się lato! Pojedziesz na wakacje?  
 — Nigdzie nie pojedę.  
 — A to dlaczego?  
 — Przećiez to kosztuje. A wiesz, że u nas...  
 — No tak — Kazia zaczęła się śmiać. Zrobiło jej się przykro. — Ale... ale przećiez na kolonie,  
 — Nie przyjeżdż.  
 — Dlaczego?

## RADOSNE WAKACJE

Ks. E. K.

Przy końcu pierwszego roku publicznego nauczania Pan Jezus ma już tyłu uczniów, że spomnieć ich wybiera dwunastu apostołów. Jak wielką wagę przywiązywał Pan Jezus do tego wyboru, świadczy fakt, że cała noc przedtem modlił się. Pan Jezus brał ich czasem osobno, nazywał ich apostołami, czyli swoimi posłaniami, i pouczał specjalnie, a nawet zaprawiając ich do przysięgi pracy i dając do niej odpowiednie wskazówki wysyłał ich do miast i wiosek aby nauczali.

Pan Jezus ma już tyłu uczniów, że spomnieć ich wybiera dwunastu apostołów. Jak wielką wagę przywiązywał Pan Jezus do tego wyboru, świadczy fakt, że cała noc przedtem modlił się. Pan Jezus brał ich czasem osobno, nazywał ich apostołami, czyli swoimi posłaniami, i pouczał specjalnie, a nawet zaprawiając ich do przysięgi pracy i dając do niej odpowiednie wskazówki wysyłał ich do miast i wiosek aby nauczali.

— Za późno zgłoszone. Bo babcia była chora i przez to tak jakoś...  
 — No, nareszcie wiem co ci dolega. Więc ty dlatego? Żal ci jest, że my wszyscy... Że ja...  
 — Jadzka otarła oczy.  
 — Ech, też głupia beksa ze mnie — powiedział westchnąwszy i przez łzy uśmiechnęła się.  
 Na chwilę umilkły obydwie. Słychać było gwar uliczny i dzwonienie deszczu po rynnie. Kazia ściągnęła brwi, głęboko nad czymś się zamyśliła. Nagle zerwała się z ławki, chwyciła teczkę i położywszy rękę na ramieniu koleżanki spytała:  
 — Będiesz jutro na zakończeniu roku?  
 — Będę!  
 — Przyjźdź koniecznie, pamiętaj. Coś ci ciekawego powiem. Na pewno ucieszysz się. Zobacysz, że wszystko będzie dobrze. A teraz trzymaj się! Pa!

Brat Kazi Edek klęczy przy rowerze i dokręca śrubki, szykując go na wakacje. Potem smaruje, czyści, a jednocześnie stara się dosłyszeć, o czym Kazia tak długo rozmawia za zamkniętymi drzwiami w pokoju.

— ...i już żadnego prezentu, nawet na imieniny nie chcę. I będę pomagała... Zrobisz to, mamusiu?  
 — No tak, ale myśmy obiecali zabrać ze sobą tę Basię Mikulską z Rzeszowskiego, która za pośrednictwem „Słoneczka“ zgłosiła się do ciebie pisać, że chce razem z tobą lub u ciebie spędzić trochę wakacji, a potem masz też do niej jechać...  
 — To prawda, ale o Kazi też nie można zapomnieć...  
 Mama jeszcze jakiś czas rozmawia z córką.  
 Po chwili Kazia wybiega z mieszkania uradowana i woła:  
 — Hura! Wiwat! Wspaniale!

Następnego dnia Kazia uradowana spieszy do szkoły. Idzie trochę weselej niż zwykle, bo niesie radosną wiadomość dla Jadzi. Mama zgodziła się zabrać również Jadzię. I to jej właśnie chce zakomunikować.

Tuż przed dzwonkiem zjawiała się Jadzia. Była smutna, ale nieco weselsza niż wczoraj.

Kazia podeszła do niej, przewitała się. Odprowadziła na bok i jednym tchem powiedziała jej o wynikach rozmowy z mamą.

— To co, pojedziesz?  
 — Nie wiem jeszcze. Muszę powiedzieć o tym w domu. Wiesz przecież, że sama o tym nie mogę decydować — odpowiedziała Jadzia.



## RZYMSKIE WSPOMNIENIA <sup>XII</sup>

Wiadomości p. Janiszowskiego zaszokowały mnie. Chciałem je pogłębić. Wiedziałem dobrze, że były współpracownik ambasadora Lisakowskiego zna dobrze stosunki w Watykanie. Zwłaszcza, że ambasador Skrzyński czerpał z tego źródła wiadomości i nieźle za nie zapłacił. Niemniej udałem się do prof. Macieja Loreta, b. dyplomaty i byłego pracownika przy pierwszym polskim poście, Wieruszu Kowalskim, przy Watykanie.

— Może mnie pan profesor nieco oświeci w sprawach żywo obchodzących każdego obywatela polskiego, który z troską wielką patrzy na to wszystko, co się dzieje w kraju pod pretekstem nawracania prawosławnych Rosjan — zagadnąłem, gdy uprzejmy gospodarz z uśmiechem lokował mnie w wygodnym fotelu w swoim gabinecie.

— Sądzę, że biskup Dubowski więcej mógłby panu o tym powiedzieć, ale skoro przyszedł pan do mnie, chętnie służę tym, co w tej materii jest mi znane. Jako historyk interesuję się i tą sprawą.

— I to na gorąco — przerwałem.

— Jesteśmy przecież świadkami wielkich wydarzeń. Jak panu wiadomo, Watykan stale marzył i marzy o nawróceniu Rosji. Od Benedykta XV monopol na to otrzymali jezuita. Może dlatego, że Katarzyna II uratowała ich zakon, sprzeciwiając się Klemensowi XIV w rozwiązaniu ich na terenie cesarstwa rosyjskiego. Ale zaczniemy od naszej epoki. Po obaleniu cesarstwa Watykan uznał nowy rząd Kiereńskiego. Przyjął jego ambasadora w osobie Lisakowskiego i przygotował aparat propagandowy do nawracania prawosławnych.

— Przepraszam, że przerywam, ale bliskim współpracownikiem Lisakowskiego był nasz redak Janiszowski.

— Zgadza się! Stąd jego powiązanie z Watykanem. Ale idźmy dalej. Dla nawracania Rosji Benedykt XV wyodrębnił z Kongregacji Propagandy Wiary Oddział Wschodni i stworzył osobną Kongregację Kościołów Wschodnich. Sam papież objął przewodnictwo tej kongregacji. Pius XI poszedł jeszcze dalej i w 1925 roku z tej Kongregacji stworzył osobny oddział dla Rosji, zwany Pro Russia. Ta Komisja Papieska PRO RUSSIA jest włączona do Sekretariatu Stanu, a więc jest sprawą polityczną Watykanu.

— A przecież istniał jeszcze Instytut Orientalny.

— Tak. Instytut Orientalny był dziełem Benedykta XV i miał na celu kształcenie kapłanów jako misjonarzy dla Rosji. Pro Russia zaś ma obowiązek rozsyłania tych misjonarzy po obszarach Związku Radzieckiego. Stąd też młods. D. Herbigny, gdy jeździł kilkakrotnie do Rosji celem układów z Żywą Cerkwią, utworzył tam po cichu 8 biskupstw.

— Podróże Herbignego do Rosji przypadają na lata 1925—1927. Pozostawił po sobie nie tylko ośmiu biskupów, ale też przemycił wielu misjonarzy w charakterze kupców, lekarzy itp. Skoro próby dalszych podróży szefa Pro Russia zostały udaremnione, Pius XI za poradą ks. Herbigny powołuje do życia w Rzymie Seminarium „Russicum“, a to w roku 1929 we wrześniu.

— W celu?

— W celu „wykształcenia“ apostołskich pracowników dla umacniania prawosławnych w ZSRR.

— I?

— I jak pan wie, monsignor D'Herbigny dobrał sobie do współpracy ks. Aleksandra Deubnera, syna duchownego prawosławnego z Rosji. On jako b. prawosławny nadaje istninnie ruskij ton całej działalności.

— Stąd parafia bizantyńsko-słowiańska w Rzymie — wtrąciłem.

— Z jednym wyznawcą. Byłym rosyjskim arystokratą, który za „nawrócenie“ otrzymał apartament w Watykanie i 2500 lirów zapomogi miesięcznej...

— Podobne parafie potworzył Herbigny w Berlinie i Paryżu. Tam ma nawracać „białych“, czyli uciekinierów z carskiej Rosji. Ale to idzie opornie. Duchowni są, owszem, ale wiernych nie ma. Kosztuje to Watykan grube miliony lirów...

— To, że nie ma wiernych w Rzymie, Berlinie i Paryżu, wcale nas nie boli. Smuci nas natomiast akcja prowadzona w Polsce. Co pan profesor może mi na ten temat powiedzieć?

W tym momencie przystojna córka profesora Loreta podała nam aromatyczną kawę i czekoladki wprost od Wedla. To ktoś z kraju zapewne przywiózł. Prof. Maciej Loret cieszy się olbrzymią sympatią wśród Polonii Rzymskiej i ktokolwiek znajdzie się tutaj po powrocie z kraju, przywozi dla pięknej panny czekoladki.

— W kraju jest b. niewesoło. Akcja „nawracania Rosjan“ objęła kilka naszych woje-

wództw, a więc: wileńskie, brzeskie, czyli polskie, białostockie, wołyńskie, lubelskie, tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie i nawet krakowskie. W tych województwach Watykan tworzy osobne parafie bizantyńsko-słowiańskie. Podlegają one biskupowi Czarnieckiemu i bezpośrednio Rzymowi.

— Czyli są wyjęte spod władzy miejscowych biskupów?

— Oczywiście.

— A cóż na to polscy biskupi?

— Zzymają się, ale milczą. Tylko jeden biskup Przeździecki bardzo ofiarnie współpracuje z jezuitami. Obiecali mu za to kapelusze kardynalski.

— A skąd biorą kapłanów i wiernych?

— Jeżeli chodzi o kapłanów — to ich częściowo dają poszczególne diecezje. Uczy się ich języka starosłowiańskiego, każe zapuszczać brody i udawać popów. Część daje „Russicum“, a reszta rekrutuje się z b. carskich oficerów, generałów itp. Są to ludzie niewieźący, ale skoro trafia się dobra pensja i ochrona, to dlaczego nie korzystać.

— Wierni?

— Wiernych nawraca się z prawosławia pieniędzmi, paczkami żywnościowymi, albo kupuje się wprost całe parafie, względnie część parafii z popem prawosławnym.

— Czy i popi też się sprzedają?

— Rzadko, ale są i takie wypadki.

— A jeżeli nie chcą się popi sprzedać?

— To siłą zabiera się im cerkiew i wyrzucą. Podstawą prawną jest fakt, że kiedyś cerkiew była własnością Unitów.

— Co na to rząd Rzeczypospolitej?

— Rząd ma niemało kłopotów. Są przecież wypadki częstego palenia cerkwi, rozbierania jak i niszczenia po wandalsku. Słowem, wojna religijna jak w średnich wiekach. Tworzy się na tych terenach kompletną anarchię. Sądy są zawalone sprawami. Biskupi występują z żądaniem zwrotu tych cerkwi. Takich spraw zwłaszcza w Małopolsce wschodniej mamy ponad 500.

— I co na to Watykan?

— Watykan popiera biskupów w ich żądaniach zwrotu cerkwi. Rząd znowu stoi na stanowisku, że to jest mienie po carskie i nie chce z tej pozyty, ustąpić.

— Tymczasem w kraju krew się leje. Płoną świątynie. Oporni idą do więzienia. Prokuratura są zawalone sprawami religijnymi. Metropolita Andryj Szeptycki zaciera ręce. On to bowiem dolewa oliwy do ognia. On pragnie zniszczyć i niszczy jedność między Polakami i mniejszościami...

— A Konstytucja z 17 marca 1921 roku zabezpiecza wszystkim obywatelom wolność wyznań...

— Tak, ale konkordat tego nie uznaje... Zresztą robi się wiele rzeczy, jak nawracanie Rosjan poza konkordatem i to kosztem Polski. Zapłacimy za to i to w niedalekiej przyszłości...

J. CZERWIŃSKI





W  
M  
B



**G**óry polskie — to źródło  
tysięcznej.

Wystarczy się zapo-  
majera, Orkana, Żeron  
znaleźć potwierdzenie

W ostatnich latach szybko wzra-  
dzie ze wszystkich niemal zakątka

Milczące wiecznie skalne ścian  
kolorami, zdają się strzec odwiec

Gdy człowiek zmęczony życiem  
tężnych gór, może łatwiej zrozumieć  
świata.

Góry nie tylko urzekają swymi  
chach i barwie lasów świerkowy  
szą i system nerwowy.

Twarde życie w górach i obce  
charakter i psychikę góralskiego  
życia niechętnie schodzą w dolin

Nie może umierać spokojnie,  
Każdy, kto je zwiedza, jest bogie  
myślą wśród górnych i chmurnyc

Bo jakże pięknie mówi Tetmaje  
„O halo górskal! Oczy om

duszę i rozeźni i marzyć na  
na czole skalnej piramidy szc

Tu oczy obróciwszy ku złote  
nem niebie, można światła za

szą całą w wód i lasów szu  
chcieć śnić do życia końca i po





# GÓRY I ŁY A CIE

Foto J. RACZYŃSKI

atchnienia różnorodnej twórczości ar-

z twórczością Jana Kasprowicza, Tet-  
o, Witkiewicza, Szymanowskiego, aby  
rawdy.

ono miłośników gór. Ciągną tam lu-  
ju w różnych porach roku.

pane w słońcu, mieniące się różnymi  
tajemnic.

acq, znużony znajdzie się u stóp po-  
ym jest w swej istocie webec wszech-

knem zaklętym w kamiennych wier-  
cz wpływają kojąco na psychikę na-

z niebezpieczeństwami ukształtowały  
Przywiązani do gór i do swego stylu  
łatwo się aklimatyzują.

Polaków nie zwiedził polskich gór.  
piękne przyzycie, do którego wraca

z zachwytu — twój widok rozśpiewi  
tonie zielonym bezkresniej, niż to -

oncu i ku białym obłokom na błękit-  
eć i zapomnieć siebie — utopić du-  
w tej upajającej bezkresnej zadumie  
końcu..." M.



# ANGOLA PŁONIE — WATYKAN SPISKUJE

(KORESPONDENCJA WŁASNA „RODZINY“)



Lizbona, w lipcu 1961 r.

**P**ORTUGALIA, położona na południowych krańcach Europy, jest krajem zacofanym. Nic tutaj nie dzieje się od wielu lat. W kraju panuje nędza i ciemnota. W posiadłościach zamorskich ludność coraz głośniej domaga się pełnej wolności i niezależności od eksploatującej ją metropolii.

W samej Portugalii budzi się niechęć przeciw dyktatorskim rządóm Salazara i pragnienie walki o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Okupowanie przez kpt. Galvao statku „Santa Maria” było tego wyrazem.

Jak wygląda życie w Portugalii? Partie polityczne nie istnieją tam podobnie jak i związki zawodowe i wszelkie inne organizacje masowe. Obowiązuje zakaz strajków. Dekretem o rodzinie wprowadzono poddańczą zależność żony wobec męża.

30 lat władzy Salazara w Portugalii to ciągle pogarszanie się sytuacji ekonomicznej w kraju. Płace spadły o 50%. Ludność pod względem odżywiania zajmuje ostatnie miejsce w Europie. Największą jest śmiertelność zwłaszcza wśród niemowląt. Kosztem całkowitego zahamowania jakichkolwiek inwestycji, zwiększenia podatków i pozbawienia bezrobotnych pomocy ze strony państwa, udało się Salazarowi powstrzymać dewaluację pieniądza, a nawet przeprowadzić częściową jego stabilizację.

W okresie rządów Salazara

Portugalia stała się rzeczywistą kolonią kapitału amerykańskiego, który kontroluje całą produkcję i dystrybucję energii elektrycznej, telefony, wodociągi, handel korkiem (jeden z podstawowych artykułów eksportowych).

Całość obrotów zagranicznych zależna jest od obcego kapitału, jak również wydobywanie wysokocennego wolframu i innych metali itd.

Kryzys w Portugalii dojrzewał. Przy Salazarze trwają jedynie ludzie nierozzerwalnie związani z aparatem państwowym. Wszyscy myślący ludzie pragną odejścia dyktatora, który jest odosobniony nie tylko we własnym kraju, ale i na arenie międzynarodowej. Represje ze strony rządu w stosunku do walczących w Angoli wstrząsnęły nie tylko Portugaliją, ale wywołały zrozumiałe oburzenie całego świata, co znalazło swój wyraz w uchwałach Rady Bezpieczeństwa.

Na tle wydarzeń w Portugalii i przynależnych do niej posiadłości zamorskich charakterystycznie kształtuje się sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego, który udziela dyktatorowi pełnego poparcia, od czasu do czasu wyrażając „wstydliwie” dezaprobatę dla niektórych jego aktów politycznych.

Podczas kiedy w niektórych sferach kleru portugalskiego tu i ówdzie odzywają się głosy krytyczne pod adresem Salazara, hierarchia rzymskokatolicka udziela mu pełnego poparcia. Watykan, który nie ujawnia poglądu na politykę Salazara, działa

tak, jakby solidaryzował się z dyktatorem.

Problemem łączącym politykę Watykanu z polityką Salazara jest zagadnienie misji rzymskokatolickich w posiadłościach zamorskich. Stanowiły one i stanowią jeszcze do dnia dzisiejszego „państwo w państwie”, rządzące się prawami, które posłuszny Watykanowi Salazar podpisywał w postaci obowiązujących załączników do zawartego z Rzymem konkordatu. Zależność dyktatury Salazara od Watykanu przejawia się na każdym kroku, zwłaszcza na odcinku polityki w koloniach, zwanych „posiadłościami zamorskimi”.

Kościół rzymskokatolicki całkowicie aprobuje zbrodnie Salazara, jego policji oraz wojska w Angoli. Widzi w tym „opatrznościowy kierunek współczesnych czasów, który uczynił z nas (Portugalczyków) narzędzie Boga w ewangelizacji poważnej części świata — w Ameryce, w Afryce, w Azji, nawet w Oceanii”.

Tak brzmi deklaracja episkopatu portugalskiego ze stycznia roku bieżącego.

Ile jest zakłamania w tym oświadczeniu!...

50 tysięcy Angolczyków, żywcem spalonych, wymordowanych, torturowanych woła o pomstę do nieba wobec tych, którzy nadużywając imienia Boga dopuszczają się potwornych zbrodni!

Jeżeli istnieje w Kościele rzymskokatolickim świadomość zła, zbrodni, nikczemności — to wobec krwawego dyktatora portugalskiego powinny ze strony Watykanu paść słowa surowego potępienia — jeśli nie ekskomunikacji — z powodu zbrodni popełnianych na „Czarnym Łądzie” przez jego żołnierzy i jego policjantów. Ale daremnie oczekiwać będziemy właściwego osądzenia zbrodniarza przez biskupa rzymskiego, uważającego się za „autorytet” w zakresie wiary i moralności...

Naszym zdaniem jest tylko jedna moralność. To, co jest złe, jest złem. Nie wolno chrześcijaninowi hołdować zasadom tego typu, że „jeśli Kali zabije — to dobrze, jeśli Kali będzie zabity — to złe”.

Niestety, ogromna większość kleru portugalskiego, uległa i zniewolona źle pojętym posłuszeństwem wobec hierarchii kościelnej, zajmuje pozycje antychrześcijańskie i wrogie dla wolnościowych dążeń ludności Angoli. W swym zacierzeniu księża portugalscy doszli do tego, że... odmawiali Ostatniego Namaszczenia ofiarom salazarowskiego terroru, dziesiątkowanym w obozach koncentracyjnych.

Nic nie pomogły trzeźwiące głosy ze strony przedstawicieli innych Kościołów chrześcijańskich, które zwracały uwagę klerowi portugalskiemu, na to, że „akty zbrodni (Salazara) przewyższają wszystko, co można sobie wyobrazić”, że odbywają się one „według zręcznie ułożonego planu”.

Przykazanie Boskie brzmi: nie zabijaj!

Zapomnieli o tym hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego w Portugalii, kórzy dopuścili się „zamachów na życie ludzkie, — co jest rezultatem nienawiści”. — a przecież „nic nie może usprawiedliwić nienawiści, bez względu na jej nazwę, czy powód, który ją wzbudził” — czytamy w liście biskupów angolskich do biskupów portugalskich popierających Salazara.

Ostatnio niemalą sensację wywołał fakt wydania przez księży Angolczyków oświadczenia krytykującego białych chrześcijan, a także i hierarchię rzymskokatolicką, działającą w ścisłym powiązaniu z władzami kolonialnymi. Księża ci opowiedzieli się bez zastrzeżeń po stronie mordowanych Angolczyków walczących o pełną niezawisłość narodową i państwową. Oświadczenie to jest wstydliwie przemilczane przez kler portugalski i traktowane jest jako wyraz „nieprzemyślanych nastrojów ze strony czarnych księży”.

Angola płonie. W metropolii wzrasta opozycja przeciw Salazarowi. Broni się on jeszcze — ale dni jego są policzone, podobnie jak policzone są dni dyktatora Hiszpanii generała Franco, który jest bezradny wobec wzrostu nastrojów opozycyjnych w Hiszpanii i dążenia Hiszpanów do pełnej wolności. **A. DINO**

W sprawie Angoli obradowała Rada Bezpieczeństwa



Dyskusja, którą podtrzymywał ks. kanonik Jedlicz, toczyła się dalej.

Ks. Bogusławski mówił o rozpiętości między ideałem Chrystusowego kapłaństwa, a codziennego życia duchowieństwa Kościoła rzymskiego. Obecni nie zaprzeczali. Mówiono o braku braterstwa między kapłanami nie tylko w diecezji, ale w całym kraju. Ks. Bogusławski oświadczył w końcu, że nie chce żyć w duchowym rozdwojeniu i dlatego ma zamiar opuścić Kościół watykański i służyć Bogu i narodowi w Kościele Polsko-katolickim.

Wsiadł do samochodu, pojechał bezpośrednio do swojego mieszkania. Samochód pędził. Coraz zmniejszała się odległość od domu. Drzewa przydrożne chyżo uciekały. Bogusławski patrzył prosto przed siebie. Siedział jak posąg. Ale umysł pracował mocarnie i żywo. Wszedłszy do swego mieszkania rzucił płaszcz na fotel, usiadł przy biurku i zaczął pisać:

### „LIST OTWARTY DO PAPIEŻA, BISKUPÓW, KAPŁANÓW I KATOLIKÓW KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO CAŁEGO ŚWIATA”.

„Wiary katolickiej uczyli mnie wprawdzie moi rodzice. Tak, raczej tylko matka. Ojciec ciężko pracował, chociaż i matka nie miała dla siebie chwili wolnej. Rano mniej zwracała uwagi na sprawy religijne, a wieczorem ucząc mnie pacierza, jakże często zasypiała ze znużenia. Czemuż mnie uczyła poza znanym schematem modlitw porannych i wieczornych?

Mówiąc o Bożi, pokazywała palcem w górę. Pokazując „święty” obrazek, jakikolwiek, mówiła – to Bozia. Kiedy nie chciałem jeść zupy czy innego pokarmu, groziła palcem i wypowiadała często, oj, bardzo często: bo Bozia się będzie gniewała. Prowadziła mnie też w niedziele od czasu do czasu do kościoła i tłumaczyła, jak sama umiała i rozumiała, ceremonie kościelne i przedmioty znajdujące się w świątyni. «To nie jest krzyż, na którym Bożę zabili źli ludzie». Miałem wtedy chyba około pięciu lat.

Z poprzednich lat właściwie niczego ze spraw religijnych nie pamiętam. W miarę swego rozwoju fizycznego i umysłowego – pamiętam – prosiłem przy okazji, znowu przezwadnie matkę, o wytłumaczenie: A co to jest Bozia? – A czemu muszę mówić pacierz? (bo kolana mnie bolały). – A dlaczego nie widzę Bożi ani anioła-stróża? Przedobrze i najukochańsza matka moja tłumaczyła znowu, jak umiała, ale dopiero później rozumiałem, że niestety sama spraw tych nie pojmowała, chociaż nieraz podawała dokładne definicje katechizmowe. Religijność pierwszych lat mojego życia wyniesiona z domu krytycyzmem zabarwiać zaczęła obserwacja zachowania się napotkanych w szkole kolegów i koleżanek, zwłaszcza ze starszych klas. Również dziwnie na mnie działały zasłyszane uwagi tak moich rodziców, jak i innych starszych ludzi: Nie mów tak, albo: Nie rób tego przy dziecku! Zaczęła się w moim młodym umyśle rodzic refleksja. Czemu starsi postępują inaczej? Nawet myślałem, że Bożi słuchać i do niej modlić się, chociaż kolana bolą i spać się chce, muszą tylko dzieci.

Ale rozpoczęli mnie też uczyć religii ksiądz. Ukończyłem osiem lat. Rodzice posłali mnie na dwuletnią naukę przygotowawczą do sakramentów św. Ogromnie się bałem, bo ksiądz miał opinię surowego. Nosił na katechizm trzcinkę i bił. I tu rozpoczęło się pierwsze gwałcenie mojego umysłu. Dwa razy w tygodniu po południu odbywały się lekcje katechizmu, lekcje, na których ksiądz wzywając przed katedrę, wprawdzie odpytywał zadane pytania i odpowiedzi. Trzeba było umieć wyrecytować najdokładniej odpowiedź na każde zadane pytanie katechizmowe. Za potknięcie się lub opuszczenie słowa, a co dopiero zapomnienie odpowiedzi, choćby ze strachu, co się często zdarzało, ksiądz bił trzcinką: dziewczynki po palcach, chłopców po wiadomej części ciała. A jak tu się nie potknąć, skoro prawie wszystkie odpowiedzi katechizmowe, jako wybitnie abstrakcyjne, nie miały się umysłu dziecięcego, były niezrozumiałe: trzeba je było mechanicznie wykucować na pamięć, a przecież obok katechizmu prawie codziennie w szkole mieliśmy pięć godzin innych przedmiotów. Nadto ksiądz w drugiej części swej lekcji nie trzymał się nad tłumaczeniem nam prawd, których mieliśmy się na pamięć wyuczyć, po prostu kazał czytać najpierw jednemu z uczniów, potem drugiemu, potem całemu oddziałowi. Pytał o cokolwiek nikt się nie odważył. Ksiądz nie tłumaczył. Rodzice wytłumaczyć nie umieli. Trzeba było się uczyć na pamięć suchych zdań bez zrozumienia ich sensu. Toteż lekcje katechizmu ciążyły przez dwa lata jak okropna burza z piorunami przechodząca przez spokojną wieś. Umniejszały możliwość postępu w innych przedmiotach szkolnych, odbierały też chęć do

nauki w ogóle. A rodzicom nie można było się uzależnić, bo w swojej niewiedzy patrzyli w księży, jak w samego Pana Boga.

Ale niewypowiedzianym i o wiele dogłębniejszym bólem i gwałceniem mojego młodego umysłu stały się pierwsze spowiedzi. Według podanego schematu musiałem odkrywać swoje życie, nie tylko uczynki ale i myśli, zwierzenia, przed tym samym księdzem, który na katechizmie krzyczał i bił trzcinką. Idąc do konfesjonału, trząsałem się ze strachu. Powiedziałem co mi myśl przyniosła. Nie tylko nie zdawałem sobie sprawy z istoty grzechu, ale zapomniałem o Bogu, o niebie, o piekle, bałem się księdza. Podobnie było ze spowiedzią drugą i trzecią. Nadto patrząc na siebie, na swoich kolegów i na starszych już od dawna spowiadających się, zauważyłem szybko zarówno u siebie jak i u innych mimo odbywanych spowiedzi, postanowień poprawy i wielkiego żalu, brak jakiegokolwiek poprawy. Życie po spowiedzi u mnie, u kolegów, zwłaszcza zaś u starszych, płynęło dawnymi torami. Więc nieraz mówiłem sobie po co ta spowiedź?

Zbliżył się dzień Pierwszej Komunii. Pod postacią opłatka okrągłego miałem widzieć prawdziwego Pana Jezusa, Boga i Człowieka. Ja nie widziałem i bałem się pójść do ołtarza. Poszedłem jeszcze raz do spowiedzi do innego księdza, tuż przed samą komunią w czasie uroczystej mszy komunijnej. Powiedziałem mu o swoich wątpliwościach i niepokoju, a on mi odpowiedział mniej więcej tak: nie kombinuj, tylko wierz, i idź do komunii tak, jak to robią inni. Razem z innymi przystąpiłem więc do ołtarza, przyjąłem hostię, chociaż cały byłem wzburzony, że mam czynić coś, czego nie rozumiem i czego mi nie umieją dostatecznie wytłumaczyć ci, którzy są zastępcami tego Boga, którego ja mimo ich nauki w hostii nie widzę. Ten lęk i udrękę rozumu długo przeżywałem, aż praktyka ta stała się czymś, co czynić trzeba, bo wszyscy z otoczenia też to czynią. Poza tym nad regularnym przyjmowaniem komunii czuwalni rodzice, no i księża: za jej opuszczenie potrafili też karać, nawet dotkliwie.

Krótko po I Komunii, na życzenie rodziców zostałem ministrantem. Ministrantury uczyli mnie starsi ministranci. Po kilku dniach już służyłem do mszy. Oczywiście nie umiałem ani ministrantury, ani nie wyznawałem się na wykonywanie funkcji ministranckich. Pilnie obserwowałem ruchy księdza. Poczęły mi się nawet te funkcje podobać. W domu, wespół z dziećmi z sąsiedztwa przeważnie młodszymi ode mnie, bawiłem się w księdza. Odprawiałem mszę, przyodziany w szaty liturgiczne, zrobione na sposób dziecięcego rozumienia z będącej do naszej dyspozycji garderoby: rozdawałem komunię, były nią plasterki pokrojonego jabłka. Chciałem też zostać księdzem. Wkrótce służąc do mszy, kiedy już sam opanowałem prawie dokładnie całą ministranturę, chociaż nic z tego wszystkiego nie rozumiałem – koledzy moi też nie – zauważyłem z prawdziwym osłupieniem, że koledzy moi wcale nie mówią dokładnie całej ministrantury, tylko pierwsze słowa, potem coś mamrocą i znowu wyraźnie i głośno wypowiadają ostatnie słowa. A nieco później, kiedy raz sam musiałem obsługiwać księdza, bo innych ministrantów wtedy nie było, stwierdziłem, że ksiądz wcale nie zwraca uwagi na to, co ja mówię. Nie czekał na ukończenie odpowiedzi przeze mnie, ale pędził jak huragan naprzód. Kiedy ja mówiłem „Spers”, on już wchodził po stopniach przed ołtarz. Więc to tak, pomyślałem, i wkrótce chcąc się ostać przy ołtarzu jako ministrant, musiałem udawać, że odpowiadam ministranturę, bo wszystko musiało iść przedko. W dodatku ministranci, zwłaszcza ci starsi, należeli chyba do najgorszych łobuzów w parafii. W tak zwanym skarbcu wyprawiali sprośne rzeczy i wtajemniczali w nie co najmłodszych chłopczyków. Znowu dręczyło się moje młode serce. Jak to – mówiłem sobie – ksiądz niedbale odprawia mszę, która ma być odnowieniem ofiary krzyżowej? Ministranci ze swoimi brudami moralnymi stanowią otoczenie celebransa przy ołtarzu? Spowiadają się wprawdzie często, bo ksiądz nakazuje, ale spowiadają się zawsze z tych samych grzechów wypisanych na kartce, komuniję przyjmują mechanicznie! Ze świętości, wokoło których się obracają, kpią sobie! Co to jest? Co to ma znaczyć? Nie udało mi się niczego zmienić! Przeostałem być ministrantem, chociaż muszę powiedzieć, że bliskość księdza i ołtarza wcale mnie nie uszczęśliwiła, przeciwnie, stwarzając umysłowe komplikacje oddaliła mnie od nich bardzo. Już nie odprawiałem w domu mszy!

Zostałem przyjęty do gimnazjum. W okresie osmiu lat miałem siedmiu prefektów! Co jeden, innego był pokroju, a wszyscy jednakowo mętnie uczyli religii, a jeszcze gorzej wychowywali. U większości z nich lekcja religii polegała na odczytywaniu przez uczniów kolejno odnośnych tekstów z podręcznika i znowu wyuczaniu się ich na pamięć. W czasie czytania dość często zdarzało się, że prefekt przywoływał do siebie jednego z uczniów, małego i tłuściutkiego. Sadzał go sobie na kolanach twarzą do siebie i wyciskał mu wagry. Czasem trwało to dziesięć minut, czasem i dłużej. Nigdy go ksiądz za tę usługę nie pytał, a dawał mu stopień z religii bardzo dobry.

Tak się złożyło, że ten sam prefekt utrzymywał stosunki towarzyskie z moim ojcem. Niejedną butelkę koniaku wypili razem. Często bywał u nas. Aż pewnego dnia poróżnili

# ANGOLA PŁONIE — WATYKAN SPISKUJE

(KORESPONDENCJA WŁASNA „RODZINY“)



Lizbona, w lipcu 1961 r.

**P**ORTUGALIA, położona na południowych krańcach Europy, jest krajem zacofanym. Nic tutaj nie dzieje się od wielu lat. W kraju panuje nędza i ciemnota. W posiadłościach zamorskich ludność coraz głośniej domaga się pełnej wolności i niezależności od eksploatującej ją metropolii.

W samej Portugalii budzi się niechęć przeciw dyktatorskim rządóm Salazara i pragnienie walki o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Okupowanie przez kpt. Galvao statku „Santa Maria“ było tego wyrazem.

Jak wygląda życie w Portugalii? Partie polityczne nie istnieją tam podobnie jak i związki zawodowe i wszelkie inne organizacje masowe. Obowiązuje zakaz strajków. Dekretem o rodzinie wprowadzono poddańczą zależność żony wobec męża.

30 lat władzy Salazara w Portugalii to ciągle pogarszanie się sytuacji ekonomicznej w kraju. Place spadły o 50%. Ludność pod względem odżywiania zajmuje ostatnie miejsce w Europie. Największa jest śmiertelność zwłaszcza wśród niemowląt. Kosztem całkowitego zahamowania jakichkolwiek inwestycji, zwiększenia podatków i pozabawienia bezrobotnych pomocy ze strony państwa, udało się Salazarowi powstrzymać dewaluację pieniądza, a nawet przeprowadzić częściową jego stabilizację.

W okresie rządów Salazara

Portugalia stała się rzeczywistą kolonią kapitału amerykańskiego, który kontroluje całą produkcję i dystrybucję energii elektrycznej, telefony, wodociągi, handel korkiem (jeden z podstawowych artykułów eksportowych).

Całość obrotów zagranicznych zależna jest od obcego kapitału, jak również wydobywanie wysokocennego wolframu i innych metali itd.

Kryzys w Portugalii dojrzewał. Przy Salazarze trwają jedynie ludzie nierozdzielnie związani z aparatem państwowym. Wszyscy myślący ludzie pragną odejścia dyktatora, który jest odosobniony nie tylko we własnym kraju, ale i na arenie międzynarodowej. Represje ze strony rządu w stosunku do walczących w Angoli wstrząsnęły nie tylko Portugaliją, ale wywołały zrozumiałe oburzenie całego świata, co znalazło swój wyraz w uchwałach Rady Bezpieczeństwa.

Na tle wydarzeń w Portugalii i przynależnych do niej posiadłości zamorskich charakterystycznie kształtuje się sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego, który udziela dyktatorowi pełnego poparcia, od czasu do czasu wyrażając „wstydliwie“ dezaprobatę dla niektórych jego aktów politycznych.

Podczas kiedy w niektórych sferach kleru portugalskiego tu i ówdzie odzywają się głosy krytyczne pod adresem Salazara, hierarchia rzymskokatolicka udziela mu pełnego poparcia. Watykan, który nie ujawnia poglądu na politykę Salazara, działa

tak, jakby solidaryzował się z dyktatorem.

Problemem łączącym politykę Watykanu z polityką Salazara jest zagadnienie misji rzymskokatolickich w posiadłościach zamorskich. Stanowiły one i stanowią jeszcze do dnia dzisiejszego „państwo w państwie“, rządzące się prawami, które posłuszny Watykanowi Salazar podpisywał w postaci obowiązujących załączników do zawartego z Rzymem konkordatu. Zależność dyktatury Salazara od Watykanu przejawia się na każdym kroku, zwłaszcza na odcinku polityki w koloniach, zwanych „posiadłościami zamorskimi“.

Kościół rzymskokatolicki całkowicie aprobuje zbrodnie Salazara, jego policji oraz wojska w Angoli. Widzi w tym „opatrznościowy kierunek współczesnych czasów, który uczynił z nas (Portugalczyków) narzędzie Boga w ewangelizacji poważnej części świata — w Ameryce, w Afryce, w Azji, nawet w Oceanii“.

Tak brzmi deklaracja episkopatu portugalskiego ze stycznia roku bieżącego.

Ile jest zakłamania w tym oświadczeniu!...

50 tysięcy Angolczyków, żywcem spalonych, wymordowanych, torturowanych woła o pomstę do nieba wobec tych, którzy nadżywając imienia Boga dopuszczają się potwornych zbrodni!

Jeżeli istnieje w Kościele rzymskokatolickim świadomość zła, zbrodni, nikczemności — to wobec krwawego dyktatora portugalskiego powinny ze strony Watykanu paść słowa surowego potępienia — jeśli nie ekskomuniki — z powodu zbrodni popełnianych na „Czarnym Łądzie“ przez jego żołnierzy i jego policjantów. Ale daremnie oczekiwać będziemy właściwego osądzenia zbrodniarza przez biskupa rzymskiego, uważającego się za „autorytet“ w zakresie wiary i moralności!...

Naszym zdaniem jest tylko jedna moralność. To, co jest złe, jest złem. Nie wolno chrześcijaninowi hołdować zasadom tego typu, że „jeśli Kali zabije — to dobrze, jeśli Kali będzie zabity — to źle“.

Niestety, ogromna większość kleru portugalskiego, uległa i zniewolona źle pojętym posłuszeństwem wobec hierarchii kościelnej, zajmuje pozycje antychrześcijańskie i wrogie dla wolnościowych dążeń ludności Angoli. W swym zacietrzewieniu księża portugalscy doszli do tego, że... odmawiali Ostatniego Namaszczenia ofiarom salazarowskiego terroru, dziesiątkowanym w obozach koncentracyjnych.

Nic nie pomogły trzeźwiące głosy ze strony przedstawicieli innych Kościołów chrześcijańskich, które zwracały uwagę klerowi portugalskiemu, na to, że „akty zbrodni (Salazara) przewyższają wszystko, co można sobie wyobrazić“, że odbywają się one „według zrecznie ułożonego planu“.

Przykazanie Boskie brzmi: nie zabijaj!

Zapomnieli o tym hierarchie Kościoła rzymskokatolickiego w Portugalii, którzy dopuścili się „zamachów na życie ludzkie, — co jest rezultatem nienawiści“, — a przecież „nic nie może usprawiedliwić nienawiści, bez względu na jej nazwę, czy powód, który ją wzbudził“ — czytamy w liście biskupów angolskich do biskupów portugalskich popierających Salazara.

Ostatnio niemalą sensacją wywołał fakt wydania przez księży Angolczyków oświadczenia krytykującego białych chrześcijan, a także i hierarchię rzymskokatolicką, działającą w ścisłym powiązaniu z władzami kolonialnymi. Księża ci opowiedzieli się bez zastrzeżeń po stronie mordowanych Angolczyków walczących o pełną niezawisłość narodową i państwową. Oświadczenie to jest wstydliwie przemilczane przez kler portugalski i traktowane jest jako wyraz „nieprzemysłanych nastrojów ze strony czarnych księży“.

Angola płonie. W metropolii wzrasta opozycja przeciw Salazarowi. Broni się on jeszcze — ale dni jego są policzone, podobnie jak policzone są dni dyktatora Hiszpanii generała Franco, który jest bezradny wobec wzrostu nastrojów opozycyjnych w Hiszpanii i dążenia Hiszpanów do pełnej wolności. **A. DINO**

W sprawie Angoli obradowała Rada Bezpieczeństwa



## ORĘDZIE OGÓLNOCHRZEŚCJAŃSKIEGO ZGROMADZENIA POLAKÓW W PRADZE

Pierwsze Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe, które odbyło się w Pradze w dniach 13-18 czerwca rb. i zgromadziło blisko 700 uczestników z całego świata, wydało „Orędzie do chrześcijaństwa świata”. Przetaczamy z niego najważniejsze wyjątki.

„Z wielkim bólem i głęboką troską widzimy, że znaczna część chrześcijaństwa zapiera się polecenia Pana naszego, które wzywa nas na drogę pokoju, pojednania i sprawiedliwości, że aprobują w sposób niechrześcijański środki masowej zagłady, pewne ustroje społeczne uważają za niezmiennie i wzniecają zimną wojnę przeciwko tym narodom, które budują nowy ustrój społeczny.

Nie możemy przy tym przemilczeć, że nieliczni współchrześcijanie wyznania rzymskokatolickiego, którzy jak my pragną pokoju i razem z nami starają się odwrócić katastrofę zimnej i gorącej wojny, wskutek niewłaściwej postawy wielu ich zwierzchników kościelnych przeżywają konflikt sumienia. Kierownicze urzędy kościelne — także koła watykańskie — przyczyniają się niestety, do tego, że żyje nadal duch zimnej wojny. Ponieważ jednak Bóg nie odwołał obietnic swojego pokoju, swojego miłosierdzia i swojej miłości do człowieka, ważymy się ponow-

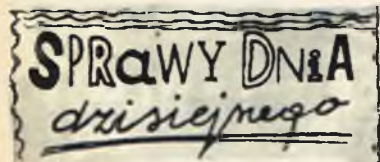
nie w imieniu Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana naszego, stanąc przed chrześcijaństwem, przed naszymi narodami i ich rządami i przed wszystkimi ludźmi z pociechą i prośbą, z wolaniem i napomnieniem, i zwiastować poselstwo pokoju na ziemi”.

Na tej podstawie Orędzie dochodzi do następującego konkretnego stanowiska: 1. W świetle pokoju Bożego poznaliśmy. Wojna nie jest odpowiedzialnym i sensownym środkiem na rozwiązanie międzynarodowych problemów... 2. W świetle pojednania Bożego poznaliśmy: Zimna wojna toruje drogę katastrofie atomowej. Wiemy, że wszystkie narody tęsknią za pokojem. Zimna wojna panuje tam, gdzie narody i państwa szukają swego szczęścia i swego dobrobytu kosztem innych narodów i państw. Dziś należy przede wszystkim wziąć konsekwentnie pod uwagę współzycie i konstruktywną współpracę takich narodów i grup narodowych, które żyją w odmiennych ekonomicznych, politycznych i kulturalnych systemach i tradycjach. Miejsce wzajemnego potępienia się musi zająć życzliwe współzawodnictwo. 3. W świetle sprawiedliwości Bożej poznaliśmy: Wszyscy ludzie, wszystkie narody i wszystkie rządy stoją dzisiaj wobec trudnego zadania, aby nie tylko wykluczyć wojnę, ale dać światu ład, w którym mogłyby się rozwijać także upośledzone dotychczas narody i państwa.

szczególnie w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Nasza modlitwa przyczynna i nasze zainteresowanie dotyczy wszystkich tych uciemiężonych, znieważonych i pozbawionych praw, którzy są na drodze do wolności i samodzielnności... Stare państwa kolonialne muszą się nauczyć, że mają się wyrzec swoich pozycji siły. Narody, które żyją materialnie lepiej, muszą zrozumieć, że konieczna jest gotowość do ofiar, aby podnieść standard życiowy cierpiących narodów. Tym państwom, które wydają niesłychanie wysokie sumy na swoje uzbrojenie, przypominamy, że każde ograniczenie wydatków na uzbrojenie zwalnia środki gospodarcze, którymi może być zażegnany głód, wielka nędza ludzka na świecie oraz otwarty narodom dostęp do pełni dóbr ziemskich. Konieczne jest szybkie działanie. 4. W świetle cierpliwości Bożej poznaliśmy: Nieoczekiwane możliwości techniczne są obecnie nam, ludziom, oddane w ręce. Możemy ich użyć na przekleństwo i zgubę albo na błogosławieństwo i dobro ziemi i jej ludzi.

Wierząc w cierpliwość i zmiłowanie Boże jesteśmy pełni nadziei, że Bóg chce zachować życie ludzkości i utrzymać między narodami pokój na ziemi. Ale do tego chce użyć naszych ludzkich starań o pokój między narodami, o ludzkie pojednanie i o sprawiedliwość na ziemi”.

(k)



### MOTOZBYTKI I ORBIS — ZBYTKI

Drobny fakt podaje Jerzy Putrament w swym felietonie na ostatniej kolumnie „Przeglądu Kulturalnego”. Fakt drobny, ale nader istotny. Powszechnie znany odkrywca Mazur Fedek uciułał sto tys. złotych na samochód. Zgodnie z przepisami „Motozbytu” przelał je na rachunek tegoż „Motozbytu”, aby dostać w zamian za wpłaconą kwotę samochód marki „Octawia”.

„Motozbytu” — jak pisze Putrament — „zaklinał się, że dziś, jutro samochód dostarczy”. Mieliśmy dwa miesiące — a samochodu jak nie ma, tak nie ma. Czy „Motozbytu” ponosi jakiegokolwiek konsekwencje wynikające z niedotrzymania umowy? — Nie. Jest za niesolidność nawet premii-

Urzędowo i statutowo zarabia na swojej niesłowności. Bowiem procenty od kwoty wpłaconej na jego rachunek otrzymuje nie właściciel, ale tenże „Motozbytu”. Nie jest tego mało. Przy zwlekaniu z dostawą samochodu przez okres ponad 2 miesiące „Motozbytu” dostał już pełne 1000 złotych.

Tyle się mówi u nas na temat:

- a) troski o człowieka,
- b) bodźców materialnych.

Czy nie pora potożyć kresu tym „motozbytkom”. Pora, tym bardziej, że nie są one jedyne.

„Orbis” na przykład ciągle organizuje te drenażowe podróże za granicę. Zdziera haniebnie — twierdzi Putrament — z roku na rok podwyższa ceny. Wiemy, że dzięki wolnorynkowemu doborowi kandydatów prym w tych wyprawach wiodą różne „handelesy”, kupczące czym się da. Ponieważ za wyprawę „na tamtą stronę” strasznie się zdziera, jedźdzą tam tacy, którzy na tym jeszcze zarabiają.

Ale „Orbis” robiąc z własnej woli i winy takie afery, stosuje wobec wszystkich swoich klientów formy, które od biedy przystoją tylko wobec „handelesów”.

Przeczytajcie umowę „Orbisu” ze swą ofiarą. Ta ma płacić już w czerwcu za wrzesień! I znowu procenty za tę wpłatę idą do „Orbisu”. Dlaczego?

Słusznie pyta Jerzy Putrament — w czym interesie leży układanie stosunków między społeczną instytucją a klientem w ten sposób, aby ten ostatni czuł się zdany na łaskę i niełaskę swego potężnego kontrahenta?

### WYROK SĄDOWY W JEDNEJ RĘCE — KIELISZEK WODKI W DRUGIEJ

Obrazek autentyczny. W znanym warszawskim szynku pod nazwą „Klubowa” pijany gość wyciągnął wolną od kieliszka ręką jakiś papier pomiet i śmiał się, że to właśnie wyrok skazujący go na leczenie w zakładzie psychiatrycznym. Nosi go w kieszeni już od trzech miesięcy. Kto mi co zrobi — chepił się pijak —

wyrok sobie, życie sobie — no, to panie, cyk...

Wyrok sądowy w jednej, a kieliszek w drugiej ręce — to wcale nierzadki widok.

Wyroki sądowe skazujące alkoholików na przymusowe leczenie w zakładzie zamkniętym nie są wykonywane z powodu braku miejsc w tych zakładach. W chwili obecnej jest takich wyroków już ponad 100. Byłoby ich więcej, ale społeczne komisje lekarskie do spraw przymusowego leczenia alkoholików wstrzymują po prostu sprawy i nie kierują do sądu — właśnie z obawy przed niemożliwością szybkiego wykonania orzeczenia sądowego.

Brak miejsc w zakładach dla przymusowego leczenia pijaków to „wąskie gardło” lecznictwa przeciwalkoholowego. Na tym odcinku trzeba coś uczynić. Alkoholizm jest klęską społeczną, równie groźną jak gruźlica. Tak jak w obu ostatnich wypadkach potrzebna jest mobilizacja wysiłku społecznego dla zwalczania ujemnych skutków tych klęsk, tak samo trzeba zmobilizować wszystkie siły do walki z alkoholizmem. Im prędzej zabierzemy się do czynnej walki z alkoholizmem — tym szybsze będą rezultaty.

### NIETYPOWY DYREKTOR

W Słupsku istnieje fabryka czekolad i cukrów „Pomorzan-ka”, której dyrektorem jest inż. Kazimierz Kwiecień. W fabryce tej robotnicy codziennie po przyjęciu do pracy mają przygotowane przybory do golenia, a kiedy opuszczają zakład — szczotki i pastę do obuwia.

W tej samej fabryce panują jeszcze dziwniejsze obyczaje. Za używanie słów wulgarnych oraz za kaleczenie rodzimego języka takimi zwrotami jak: „na chorobie”, „na zakładzie” pracownicy placą umowne mandaty karne.

A w ogóle — czytamy w „Nowej Kulturze” — dyrekcja fabryki prześciga się w coraz osobliwszych pomysłach. Niedawno np. rozpisała konkurs na estetykę mieszkań pracowników, a załoga powołała 15 trójek kontrolnych, które w określonych godzinach mają prawo zaglądać „do garnków i za szafę”. I pomyśleć, że tylko kilkudziesięciu pracowników na kilkuset nie zgłosiło swego udziału w konkursie.

Albo np. spotkania z rodzinami pracowników. Dyrekcja zaprasza na kawę żony i mężów swoich robotników, na których mówi się wiele o pracy w zakładzie, trochę i o kłopotach codziennych.

Patriarchalna fabryka — chciałoby się powiedzieć. Wcale bym się nie dziwił, gdyby kierownicy innych zakładów przemysłowych w tym mieście „kosym okiem” patrzyli na dyrektora „Pomorzan-ki”. Nic prostszego jak ośmieszyć podobne metody. Ale drobne „ale” produkcyjne.

Przed trzema laty fabryka produkowała 2,5 tys. ton czekolad i cukrów, w tym roku przewiduje się produkcję 5.300 ton. To prawda, że dyrektor wydeptał nowe maszyny w Warszawie. One przyczyniły się do podniesienia produkcji. O wzroście produkcji decyduje w niemającym stopniu człowiek i kultura pracy, co jest faktem w słupskiej fabryce czekolady.

A. KŁOS

# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

## ORĘDZIE OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZGROMADZENIA POLAKÓW W PRADZE

Pierwsze Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe, które odbyło się w Pradze w dniach 13-18 czerwca r.b. i zgromadziło blisko 700 uczestników z całego świata, wydało „Orędzie do chrześcijaństwa świata”. Przytaczamy z niego najważniejsze wyjątki.

„Z wielkim bólem i głęboką troską widzimy, że znaczna część chrześcijaństwa zapiera się polecenia Pana naszego, które wzywa nas na drogę pokoju, pojednania i sprawiedliwości, że aprobują w sposób niechrześcijański środki masowej zagłady, pewne ustroje społeczne uważają za niezmiennie i wzniecają zimną wojnę przeciwko tym narodom, które budują nowy ustrój społeczny.

Nie możemy przy tym przemilczeć, że nieliczni współchrześcijanie wyznania rzymskokatolickiego, którzy jak my pragną pokoju i razem z nami starają się odwrócić katastrofę zimnej i gorącej wojny, wskutek niewłaściwej postawy wielu ich zwierzchników kościelnych przeżywają konflikt sumienia. Kierownicze urzędy kościelne — także koła watykańskie — przyczyniają się niestety, do tego, że żyje nadal duch zimnej wojny. Ponieważ jednak Bóg nie odwołał obietnic swojego pokoju, swojego miłosierdzia i swojej miłości do człowieka, ważymy się ponow-

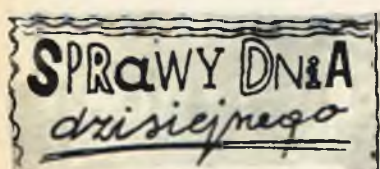
nie w imieniu Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana naszego, stanąć przed chrześcijaństwem, przed naszymi narodami i ich rządami i przed wszystkimi ludźmi z pociechą i prośbą, z wołaniem i napomnieniem, i zwiastować poselstwo pokoju na ziemi”.

Na tej podstawie Orędzie dochodzi do następującego konkretnego stanowiska: 1. W świetle pokoju Bożego poznaliśmy. Wojna nie jest odpowiedzialnym i sensownym środkiem na rozwiązanie międzynarodowych problemów... 2. W świetle pojednania Bożego poznaliśmy: Zimna wojna toruje drogę katastrofie atomowej. Wiemy, że wszystkie narody tęsknią za pokojem. Zimna wojna panuje tam, gdzie narody i państwa szukają swego szczęścia i swego dobrobytu kosztem innych narodów i państw. Dziś należy przede wszystkim wziąć konsekwentnie pod uwagę współżycie i konstruktywną współpracę takich narodów i grup narodowych, które żyją w odmiennych ekonomicznych, politycznych i kulturalnych systemach i tradycjach. Miejsce wzajemnego potępienia się musi zająć życzliwe współzawodnictwo. 3. W świetle sprawiedliwości Bożej poznaliśmy: Wszyscy ludzie, wszystkie narody i wszystkie rządy stoją dzisiaj wobec trudnego zadania, aby nie tylko wykluczyć wojnę, ale dać światu ład, w którym mogłyby się rozwijać także upośledzone dotychczas narody i państwa.

szczególnie w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Nasza modlitwa przyczynna i nasze zainteresowanie dotyczy wszystkich tych uciemiężonych, znieważonych i pozbawionych praw, którzy są na drodze do wolności i samodzielności... Stare państwa kolonialne muszą się nauczyć, że mają się wyrzec swoich pozycji siły. Narody, które żyją materialnie lepiej, muszą zrozumieć, że konieczna jest gotowość do ofiar, aby podnieść standard życiowy cierpiących narodów. Tym państwom, które wydają niesłychanie wysokie sumy na swoje uzbrojenie, przypominamy, że każde ograniczenie wydatków na uzbrojenie zwalnia środki gospodarcze, którymi może być zażegnany głód, wielka nędza ludzka na świecie oraz otwarty narodom dostęp do pełni dóbr ziemskich. Konieczne jest szybkie działanie. 4. W świetle cierpliwości Bożej poznaliśmy: Nieoczekiwane możliwości techniczne są obecnie nam, ludziom, oddane w ręce. Możemy ich użyć na przekleństwo i zgubę albo na błogosławieństwo i dobro ziemi i jej ludzi.

Wierząc w cierpliwość i zmiłowanie Boże jesteśmy pełni nadziei, że Bóg chce zachować życie ludzkości i utrzymać między narodami pokój na ziemi. Ale do tego chce użyć naszych ludzkich starań o pokój między narodami, o ludzkie pojednanie i o sprawiedliwość na ziemi”.

(k)



## MOTOZBYTKI I ORBIS — ZBYTKI

Drobny fakt podaje Jerzy Putrament w swym felietonie na ostatniej kolumnie „Przeglądu Kulturalnego”. Fakt drobny, ale nader istotny. Powszechnie znany odkrywca Mazur Fedek uciął sto tys. złotych na samochód. Zgodnie z przepisami „Motozbytku” przelał je na rachunek tegoż „Motozbytku”, aby dostać w zamian za wpłatą kwotę o chód marki „Octawia”

„Motozbytki” — jak pisze Putrament — „zakłinal się, że dziś, jutro samochód dostarczy”. Minęły dwa miesiące — a samochodu jak nie ma, tak nie ma. Czy „Motozbytki” ponosi jakiegokolwiek konsekwencje wynikające z niedotrzymania umowy? — Nie. Jest za niesolidność nawet premii-

Urzędowo i statutowo zarabia na swojej niesolidności. Bowiem procenty od kwoty wpłaconej na jego rachunek otrzymuje — nie właściciel, ale tenże „Motozbytki”. Nie jest tego mało. Przy zwlekaniu z dostawą samochodu przez okres ponad 2 miesięcy „Motozbytki” dostał już pełne 1000 złotych.

Tyle się mówi u nas na temat:

- troski o człowieka,
- bodźców materialnych.

Czy nie pora położyć kresu tym „motozbytkom”. Pora, tym bardziej, że nie są one jedyne.

„Orbis” na przykład ciągle organizuje te drenażowe podróże za granicę. Zdżiera haniebnie — twierdzi Putrament — z roku na rok podwyższa ceny. Wiemy, że dzięki wolnorynkowemu doborowi kandydatów prym w tych wyprawach wiodą różne „handelesy”, kupczące czym się da. Ponieważ za wyprawę „na tamą stronę” strasznie się zdżiera, jedzą tam tacy, którzy na tym jeszcze zarabiają.

Alé „Orbis” robiąc z własnej woli i winy takie afery, stosuje wobec wszystkich swoich klientów formy, które od biedy przy- stoją tylko wobec „handelesów”.

Przeczytajcie umowę „Orbisu” ze swą ofiarą. Ta ma płacić już w czerwcu za wrzesień! I znowu procenty za tę wpłatę idą do „Orbisu”. Dlaczego?

Słusznie pyta Jerzy Putrament — w czym interesie leży układanie stosunków między społeczną instytucją a klientem w ten sposób, aby ten ostatni czuł się zdany na łaskę i nielaskę swego potężnego kontrahenta?

## WYROK SĄDOWY W JEDNEJ RĘCE — KIELISZEK WODKI W DRUGIEJ

Obrazek autentyczny. W znanym warszawskim szynku pod nazwą „Klubowa” pijany gość wyciągnął wolną od kieliszka ręką jakiś papier pomiet” i śmiał się, że to właśnie wyrok skazujący go na leczenie w zakładzie psychiatrycznym. Nosi go w kieszeni już od trzech miesięcy. Kto mi co zrobi — chępnij się pijak —

wyrok sobie, życie sobie — no, to panie, cyk...

Wyrok sądowy w jednej, a kieliszek w drugiej ręce — to wcale nierzadki widok.

Wyroki sądowe skazujące alkoholików na przymusowe leczenie w zakładzie zamkniętym nie są wykonywane z powodu braku miejsc w tych zakładach. W chwili obecnej jest takich wyroków już ponad 100. Byłoby ich więcej, ale społeczne komisje lekarskie do spraw przymusowego leczenia alkoholików wstrzymują po prostu sprawy i nie kierują do sądu — właśnie z obawy przed niemożliwością szybkiego wykonania orzeczenia sądowego.

Brak miejsc w zakładach dla przymusowego leczenia pijaków to „wąskie gardło” lecznictwa przeciwalkoholowego. Na tym odcinku trzeba coś uczynić. Alkoholizm jest klęską społeczną, równie groźną jak gruźlica. Tak jak w obu ostatnich wypadkach potrzebna jest mobilizacja wysiłku społecznego dla zwalczania ujemnych skutków tych klęsk, tak samo trzeba zmobilizować wszystkie siły do walki z alkoholizmem. Im prędzej zabierzemy się do czynnej walki z alkoholizmem — tym szybsze będą rezultaty.

## NIETYPOWY DYREKTOR

W Słupsku istnieje fabryka czekolad i cukrów „Pomorzan-ka”, której dyrektorem jest inż. Kazimierz Kwiecień. W fabryce tej robotnicy codziennie po przyjeździe do pracy mają przygotowane przybory do golenia, a kiedy opuszczają zakład — szczotki i pastę do obuwia.

W tej samej fabryce panują jeszcze dziwniejsze obyczaje. Za używanie słów wulgarnych oraz za kaleczenie rodzimego języka takimi zwrotami jak: „na chorobie”, „na zakładzie” pracownicy placą umowne mandaty karne.

A w ogóle — czytamy w „Nowej Kulturze” — dyrektorka fabryki prześciga się w coraz osobliwszych pomysłach. Niedawno np. rozpisala konkurs na estetykę mieszkań pracowniczych, a załoga powołała 15 trójek kontrolnych, które w określonych godzinach mają prawo zaglądać „do garnków i za szafę”. I pomyśleć, że tylko kilkudziesięciu pracowników na kilkaset nie zgłosiło swego udziału w konkursie.

Albo np. spotkania z rodzinami pracowników. Dyrektorka zaprasza na kawę żony i mężów swoich robotników, na których mówi się wiele o pracy w zakładzie, trochę i o kłopotach codziennych.

Patriarchalna fabryka — chciałoby się powiedzieć. Wcale bym się nie dziwił, gdyby kierownicy innych zakładów przemysłowych w tym mieście „kosym okiem” patrzyli na dyrektora „Pomorzan-ki”. Nic prostszego jak ośmieszyć podobne metody. Ale drabne „ale” produkcyjne.

Przed trzema laty fabryka produkowała 2,5 tys. ton czekolad i cukrów, w tym roku przewiduje się produkcję 5.300 ton. To prawda, że dyrektor wydeptał nowe maszyny w Warszawie. One przyczyniły się do podniesienia produkcji. O wzroście produkcji decyduje w niemłym stopniu człowiek i kultura pracy, co jest faktem w słupskiej fabryce czekolady.

A. KŁOS

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Różnej treści listy napływają do Redakcji. Otrzymałem ostatnio list od Pani Antoniny Samarzewskiej z Bydgoszczy i Pani Marii Zeitleben z Gdańska — Orunii.

No cóż, listy te nic nowego nie wnoszą. Argumentacja świadczy, że obie Czytelniczki nie znają ani rzymskiego, ani polskiego katolicyzmu. Operują sloganami, które myślącego człowieka ani przekonać, ani zaniepokoić nie mogą.

Jeżeli ktoś twierdzi, że „papież jest największym monarchą na świecie” lub że „pomagał materialnie Związkowi Radzieckiemu”, to z takimi argumentami polemizować jest trudno. Można to traktować jako dowcip lub też współczuć autorce.

Redakcja chętnie dyskutuje z ludźmi, którzy mają dobrą wolę i w argumentacji swej opierają się o Pismo św., które jest podstawowym źródłem wiary, o Tradycję apostołską i pisma Ojców Kościoła. Jeżeli jednak przeciwnicy uciekają się do odpustowo — straganiarskich sloganów i wiedzę swą czerpią ze starych roczników „Rycerza Niepokalanej”, to trudno z nimi poważnie dyskutować i brać ich na serio.

Kierując się najlepszą intencją służenia Prawdzie i największą troską o własne zbawienie i naszych Czytelników, Redakcja „Rodziny” ogłasza i do wiadomości podaje duchownym i świeckim, co następuje:

„Kto na podstawie Pisma św. (tekst wg ks. Dąbrowskiego), Tradycji apostołskiej i pism Ojców Kościoła udowodni, że:

- 1) Jezus Chrystus założył Kościół rzymskokatolicki
  - 2) Ustanowił nieomylnego papieża
  - 3) Poleciał odprawiać po łacinie Mszę św.
  - 4) Stolicą swego Kościoła uczynił Rzym,
- temu Redakcja „Rodziny” w ciągu siedmiu dni po otrzymaniu na piśmie przekonywujących dowodów przekaże jako nagrodę nowy samochód marki „Warszawa”.

Nadto poleci wszystkim swym pracownikom duchownym i świeckim, aby w pielgrzymce boso udali się do Częstochowy i tam w pokorze prosili rzymskich kapłanów o przyjęcie ich do prawdziwego Kościoła.

I to nie tylko panie Samarzewska i Zeitleben mają możliwości działania, lecz i inni, którzy od czasu do czasu piszą do nas „misjonarskie” listy, nawołujące do uznania papieża za głowę Kościoła.

Rzeczowe i przekonywujące odpowiedzi będą drukowane.

Te czasy, gdy przy pomocy stosu, uwięzienia lub pałki przekonywano ludzi o nieomylności papieża, należą do przeszłości. Żyjemy w epoce, kiedy tylko argumenty biblijne i rozumowe mogą przekonać myślących ludzi.

Czekamy.

Długi list napisał grzeczny Dyzio z Wołomina uczeń IX kl. i „naukowo” udowodnił, że tylko Kościół rzymski jest prawdziwy.

Nie gniewamy się na chłoptysia, choć list był nie bardzo grzeczny. Trzeba się jeszcze, mój drogi, dużo uczyć, poznać dobrze katechizm, trochę historii, trochę logiki, a potem dyskutować. Tak, to papieru szkoda, no i czasu. Ale z miłego chłoptysia mogą być ludzie. Może zakonikiem zostać, misjonarzem, a może nawet kiedyś świętym. Jak by to się mieszańcy Wołomina cieszyli, że mają swego świętego.

Pozdrawiamy serdecznie.

mi przemocy. Dziecko wytwarza w sobie odruch obrony, czasem w postaci braku łaknienia, czasem nawet wymiotów. Wytworzenie przyjemnej, spokojnej i pogodnej atmosfery przy spożywaniu posiłków, ma nie mniejsze znaczenie dla pobudzenia apetytu, jak smaczne potrawy i estetyczne ich podanie. Pokarm spożywany pod przymusem, może być wręcz szkodliwy dla zdrowia. Brak apetytu, który jest nieświadomym odruchem obronnym, powoduje brak soków trawiennych i zaleganie pokarmów w żołądku, które może doprowadzić do poważnych zaburzeń w trawieniu.

Nie wolno też zapominać, że dzieci, zwłaszcza pobudliwe i nerwowe, łatwo tracą apetyt jeśli między głównymi posiłkami otrzymują słodycze. Zaburzenia trawienne u dzieci nerwowych, występują często w postaci biegunek, lub uporczywych zaparć, występujących przy większym wzruszeniu, np. przy egzaminie. Należy je traktować, jako objaw nadmiernej pobudliwości układu nerwowego i odpowiednio leczyć.

ZABURZENIA W CZYNNOŚCIACH SERCA spotykamy raczej u dzieci starszych i młodzieży. Ujawniają się najczęściej jako bicie serca i bóle w okolicy serca. O ile lekarz nie stwierdzi poważniejszej choroby, objawy te ustępują zwykle same bez leczenia.

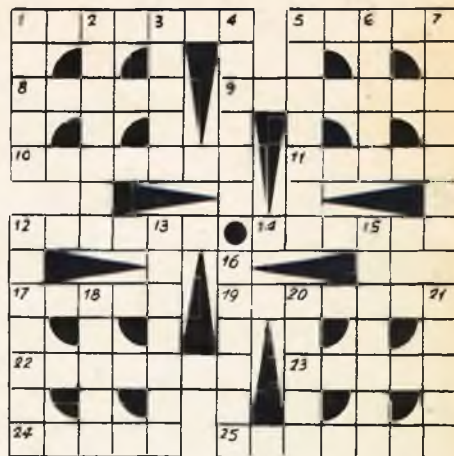
MOCZENIE NOCNE powyżej 2 roku życia uporczywie się powtarzające ma zawsze tło chorobliwe. Jeśli nie stwierdza się jego przyczyn w chorobie przewodów moczowych lub rozcięciu wrodzonym kregostupa, a badania te należy przeprowadzić w każdym wypadku długotrwałego moczenia, wówczas mamy do czynienia z moczeniem na tle nerwowym. Oczywiście, że występowanie moczenia łączy się również z warunkami zewnętrznymi, jak temperatura pokoju, odległość od ubikacji, higiena ciała, mieszkanie itp.

Rodzice w wypadkach moczenia nocnego chętnie stosują suche kolacje, kilkakrotne budzenia dziecka w nocy, zawstydzanie dziecka wobec obcych, a nawet represje karne. Wszystko to nie daje rezultatu, a jeszcze pogłębia nerwowość dziecka. Leczenie moczenia nocnego polega na ogólnym wzmocnieniu organizmu i dobrej atmosferze wychowawczej. Najlepszym lekiem jest ruch, powietrze, słońce, dobre odżywianie i przyjazna, serdeczna atmosfera w domu.

Dodać muszę, że na szczęście, dzieci zwykle w okresie dojrzewania „wyrastają” z moczenia.

Dr A. M.

## KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) słynny powieściopisarz angielski („Klub Pickwicka”, „Dawid Copperfield”), 5) część trylogii Sienkiewiczowskiej, 8) poruszają się w cylindrach, 9) członek sekty religijnej, aktywnej w Polsce w XVI i XVII wieku, która występowała w obronie chłopów przeciw wyzyskowi feudalnemu, 10) liryczny utwór wokalnie-instrumentalny, 11) część morza oddzielona mierząją, 12) wybitny powieściopisarz francuski, laureat nagrody Nobla („Wyspa pingwinów”, „Zbrodnia Sylwestra Bonnard”), 14) ptak „dziennikarski”, 17) pagórek piaszczysty usypiany przez wiatr, 19) odszczerpieniec, 22) jedno z państw demokracji ludowej, 23) rynek, targowisko, 24) szeroki ciężki nóż kuchenny, 25) kołyska.

**PIONOWO:** 1) drobna ofiara pieniężna, 2) świąteczne drzewko, 3) zespół, drużyna, 4) namiot pasterski, 5) ptak nieco większy od wróbla, 6) przejście podziemne, 7) łożysko w maszynie, 12) ulubieniec, 13) rzemieślnik, 15) stolica Chorwacji, 16) przedświt, 18) autor „Trzech muszkieterów”, 20) fundator nagrody za najwybitniejsze odkrycie w dziedzinie fizyki, chemii i medycyny, za najlepszy utwór literacki oraz działalność nad zbliżeniem narodów, 21) sprzęt kuchenny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

NIESPODZIANKA

## KALENDARZ

7	P	Kajetana, Donata, Konrada
8	W	Cyriaka, Emiliana
9	S	Jana, Romana
10	C	Wawrzyńca Diak., Bogdana
11	P	Zuzanny, Włodzimierza
12	S	Klary, Euzebiusza
13	N	XII po Zesł. Ducha Św., Hipolita

## LEKARZ RADZI

### „DZIECI NERWOWE” (VII)

Dzisiaj omówię objawy nerwowości u dzieci. ZABURZENIA SNU spotykamy nawet u niemowląt. Występują one najczęściej na skutek nadmiernej ilości wrażeń doznanych przez dziecko w czasie dnia, lub przed snem. Czasami wytrącenie dziecka ze snu powoduje nadmierny hałas, zbyt głośne nastawienie radia, krzyki, hałas. Przyczyny te, jeśli powtarzają się często, spowodować mogą wystąpienie stanu lekowego, który w późniejszym okresie przetworzy się w nerwowość. **DZIECKO, BEZ WZGLĘDU NA WIEK, POWINNO MIEĆ STAŁĄ GODZINĘ POJŚCIA NA SPOCZYNEK.** Niemowlęta w pierwszym roku życia spać powinny 16–20 godzin na dobę. Dziecko w wieku 2–4 lat potrzebuje 14 godzin snu. W wieku 4–7 lat 12 godzin. Dziecko do 14 roku życia nie powinno spać mniej niż 10 godzin. Młodzież zaś 8–9 godzin potrzebuje bezwzględnie.

Jeśli chodzi o ZABURZENIA W UKŁADZIE POKARMOWYM to na pierwszy plan wysuwa się, bardzo często słyszana przez pediatrów skarga matek, na brak apetytu u dziecka. Często skargi „moje dziecko nic nie je” są przesadzone i bezpodstawne, o czym świadczy dobry wygląd i odpowiednia waga dziecka. Spotykamy jednak dzieci, które istotnie jedzą niechętnie i mało.

Jeśli objaw ten nie jest spowodowany przez ostrą lub przewlekłą chorobą, musimy traktować go jako zaburzenia w układzie nerwowym. Przyczyną może być czasami zbyt natężone „na siłę” karmienie dziecka. Czasami połączone z biciem, przywiązywaniem do krzeselka, zatykaniem nosa, wlewaniem jedzenia do buzi i innymi przejawami

Wydawca: Wydawnictwo Literatary Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędę Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmujemy na okresy kwartalne, półroczne i roczne. Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 1164, S-49.

POZWÓLCIE DZIETECZKOM PRZYJŚĆ DO MNIE...

